

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Przyjaźń
pełna
muzyki
- rozmowa z

TOMASZEM
BIAŁKIEM





KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Kolejny numer oddajemy w Państwa ręce w jeszcze obszerniejszym wydaniu. Dołożyliśmy cztery strony, gdyż liczba napływającego materiału jest ogromna i chcemy przekazywać Państwu je w najatrakcyjniejszy sposób, wzbogacając teksty ciekawymi zdjęciami, mapami, dokumentami. Liczne dowody sympatii od naszych Czytelników są dla nas najpiękniejszą nagrodą. Cieszy nas fakt, że nakład 1000 egzemplarzy, rozchodzi się znakomicie. Nasze czasopismo jest także doceniane przez archiwa, biblioteki i muzea, co dodatkowo nas cieszy, gdyż pokazuje, że tego typu wydawnictwa o lokalnym dziedzictwie kulturowym są niezwykle ważne i potrzebne. Zapraszamy do lektury, myślę, że każdy znajdzie coś dla siebie.

W tym miejscu chciałbym także zaprosić na wszystkie spotkania i zajęcia, które odbywają się w naszych obiektach. Jest tego naprawdę sporo, z myślą o każdej grupie wiekowej. Poniżej harmonogramy z podziałem na budynki w Wilczy, Żernicy, Nieborowicach i Pilchowicach. Szczegóły znajdziecie Państwo na naszej stronie gok.pilchowice.pl oraz facebookowym fanpage'u, który niedawno przekroczył 1300 fanów. Bardzo dziękujemy za Waszą obecność i wsparcie.

Życzę udanej lektury i do zobaczenia na wydarzeniach kulturalnych w Gminie Pilchowice.

Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny

DOM KULTURY WILCZA



DOM KULTURY ŻERNICA



- **FOTOKLIKA** - warsztaty fotograficzne,
- **Pracownia Działań Twórczych** (dzieci 4 – 7 lat),
- **Zajęcia taneczne dla dzieci i dorosłych Studio Tańca i Ruchu EFFORTE**, m.in.: roztańczone przedszkolaki, taniec klasyczny, jazz, hip-hop i fitness,
- **kurs języka niemieckiego** (dorośli),
- **kurs języka angielskiego** (dzieci i młodzież),
- **Koło Gospodyń Wiejskich i Zespół „Wilczanki”**
- **Koło Emerytów i Rencistów, Hodowcy Gołębi,**
- **Stowarzyszenie Rodzin Katolickich,**

- **Teatr Młodych Castello** grupa dziecięca i młodzieżowa,
- **Zajęcia taneczne dla dzieci i dorosłych Studio Tańca i Ruchu EFFORTE**, m.in.: roztańczone przedszkolaki, taniec klasyczny, jazz, hip-hop i fitness,
- **zajęcia z robotyki z FABRYKĄ NAUKOWCÓW,**
- **kurs języka niemieckiego** (dorośli),
- **kurs języka angielskiego** (dzieci i młodzież),
- **Pracownia Działań Twórczych** (dzieci 8 – 12 lat),
- **Koło Gospodyń Wiejskich, Koło Emerytów i Rencistów, DFK Żernica,**

KLUB NIEBOROWICE



- **Pracownia Działań Twórczych** (dzieci 4 – 7 lat),
- **Judo dla dzieci z Active - Dar,**
- **Samoobrona dla młodzieży i dorosłych,**
- **Grupa Malarska OssianArt,**
- **Zajęcia taneczne dla dzieci i dorosłych Studio Tańca i Ruchu EFFORTE**, m.in.: taniec klasyczny, jazz, hip-hop i fitness,

- **Spotkania organizowane przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczom,**
 - **Zebrania Koła Emerytów i Rencistów, DFK Pilchowice, Stowarzyszenia Diabetyków,**
 - **Wernisaże i wystawy czasowe OSSIANART,**
 - **Pracownia Działań Twórczych** (dzieci 8-12 lat),
- już wkrótce Akademia Szachowa, Klub Filmowa.

Oprócz tego w sali udzielane są śluby, a także odbywają się komisje i sesje Rady Gminy Pilchowice.

SALA DAMROTA 5



**INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE**

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Ingemar Klos, Andrzej Knapik, Magdalena
Oleszowska, Ryszard Pławski, Agnieszka
Robok, Genowefa Suchecka, Mariusz Stanik,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert,
Chorzów
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

SŁÓW KILKA O DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM



Kontynuując tradycję poprzednich numerów „Informacji Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice” przedstawiamy działalność SPP w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Minęły kolejne trzy miesiące bardzo aktywnej działalności SPP w wielu dziedzinach. Jak zawsze - promowaliśmy dziedzictwo historyczne Pilchowic. Zorganizowaliśmy dwa spacer historyczne: 8 lipca po pilchowskim Rynku, 12 sierpnia po ulicy Dolna Wieś. Grupa pasjonatów porównywała wygląd Rynku i ulicy Dolna Wieś utrwalałony na starych zdjęciach z ich obecnym kształtem, analizowała mapy i wspominała dawnych mieszkańców tej części Pilchowic oraz ich opowieści.

Na początku sierpnia rozpoczęliśmy wspólnie z Gminą Pilchowice realizację projektu „Aby pamiętać”, którego celem jest utworzenie do końca roku archiwum społecznego. W chwili obecnej już mamy zeskanowane blisko dwieście starych zdjęć z Pilchowic.

W czerwcu zrealizowaliśmy projekt „Aktywne piątki 2017”. Odbędzie się pięć spotkań, w każdym z nich wzięło średnio udział 25 osób. Spotkania prowadził m.in. trener nordic walking Mariusz Winikajtis oraz instruktorka zumbi Jagoda Rudnik.

W lipcu i sierpniu tradycyjnie już odbywały się w parku spotkania dla dzieci. Tym razem był to projekt „Rożtańczony park” realizowany wspólnie z Gminą

Pilchowice. W każdą wakacyjną środę grupa dzieci bawiła się przy muzyce pod opieką pedagogów korzystając z różnych akcesoriów: wachlarzy, szarf gimnastycznych, piłek, kół hula-hop, chusty animacyjnej, instrumentów muzycznych dla dzieci itp.

Dorośli spędzili letnie piątki spotykając się początkowo w parkowej altanie, a potem w sali Damrota 5 na warsztatach teatralnych „Teatr dla każdego”. Warsztaty były zorganizowane dzięki Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Pilchowicach, a prowadzili je Barbara Pakura-Brzoska i Tomasz Białek z Teatru Muzycznego Castello. Warsztaty zakończyło w dniu 22 września widowisko „Przygoda z operetką”, w którym udział wzięli oprócz członków SPP soliści Teatru Castello: Tomasz Białek, Naira Ayvazyan i Barbara Pakura-Brzoska.

1 września zorganizowaliśmy wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach „Narodowe czytanie” w sali Damrota 5. Tym razem tematem było „We-sele” Stanisława Wyspiańskiego, z którego wybrane rozdziały przeczytaliśmy z podziałem na role. To było COŚ! Zupełnie inaczej niż czytanie lektury w szkole.

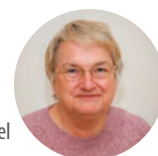
Jednocześnie braliśmy czynny udział w niektórych

wydarzeniach organizowanych przez inne sołectwa. 29 lipca byliśmy na V Festiwalu Żuru w Stanicy, gdzie zajęliśmy drugie miejsce w konkursie na najlepszy żur. 15 sierpnia byliśmy na XVI Pikniku Ogórkowym w Wilczy, gdzie nasza zupa ze świeżych ogórków i inne ogórkowe smakołyki cieszyły się bardzo dużym powodzeniem.

W czasie kina plenerowego w parku (25 sierpnia) i pilchowskich dożynek (3 września) oferowaliśmy chętnym popcorn i watę cukrową przeprowadzając jednocześnie zbiórkę publiczną „Dbamy o nasz park”. Tu trzeba nadmienić, że za środki ze zbiórki publicznej zebrane w czasie VIII Jarmarku Bożonarodzeniowego z 11 grudnia 2016 r. i IX Jarmarku Wielkanocnego z 9 kwietnia 2017 r. kupiliśmy linarium stożek - urządzenie linowe dla dzieci, które od 4 lipca 2017 r. stoi na parkowym placu zabaw. Wymieniliśmy również siedzisko huśtawki dla małych dzieci na trwalsze.

W dniach od 13 do 16 lipca 2017 r. byliśmy na wspaniałej wycieczce w Szwajcarii. Jadąc na pierwszy nocleg po drodze zwiedziliśmy Rothenburg ob der Tauber. Kolejne dni to Zurich, Einsiedeln, Rapperswil, Lucerna, wodospad na Renie, góra Pilatus, a w drodze powrotnej Bamberg.

Plany na najbliższą przyszłość? Finał konkursu fotograficznego „Pokolenia” organizowanego przez GKRPA razem z nami i GOK Pilchowice (w czasie Targów Wollnego Czasu w dniu 30 września), cykl koncertów „Magia muzyki” zorganizowany razem z Gminą Pilchowice i muzykami Filharmonii Śląskiej, IX Gminny Konkurs Poezji Rodzimej im. ks. Konstantego Damrota w dniu 30 października dla dzieci, młodzieży i dorosłych, IX Pilchowski Jarmark Bożonarodzeniowy 10 grudnia. A oprócz tego poniedziałkowe spotkania o różnorodnej tematyce. Serdecznie zapraszamy!



Anna Surdel

SERDECZNIE ZAPRASZAMY
dzieci i młodzież grającą na instrumentach
do udziału w
KONCERCIE MŁODYCH TALENTÓW

Swoje udział w koncercie proszę zgłaszać
pod numerem 508 910 485 do 10.11.2017.

Koncert odbędzie się
19.11.2017 (niedziela)
o godz. 16.00
w sali Damrota 5
w Pilchowicach



„Przyjaźń pełna muzyki”

rozmowa z Tomaszem Białkiem,
tenorem, aktorem scen muzycznych,
dyrektorem Teatru Muzycznego Castello

Urodził się 9 lipca 1981 roku w Żywcu. Od najmłodszych lat związany z muzyką. Pierwsze kroki na scenie stawiał zdobywając laury w konkursach dla młodych talentów. W 2000 roku rozpoczął naukę w Państwowym Policealnym Studium Zawodowym Wokalno-Baletowym w Gliwicach. Współpracował z Teatrem Muzycznym w Gliwicach występując w spektaklach takich jak „101 dalmatyńczyków” czy „Wiedeńska krew”. Uzyskawszy dyplom aktora scen muzycznych, rozpoczął stałą współpracę z teatrem w Gliwicach. Od 2011 roku występował już jako jego solista. W swoim dorobku ma wiele ról pierwszo- jak i drugoplanowych. Ponadto od kilku lat koncertuje na terenie całego kraju wraz z sopranistką Nairą Ayvazyan, obecnie gwiazdą Teatru Muzycznego Castello. Razem tworzą zgrany, piękny i utalentowany duet operetkowy, dzięki czemu ich koncerty cieszą się olbrzymim powodzeniem. Rok 2013 okazał się być znamienity w karierze Tomasza, bowiem postanowił on spełnić swoje życiowe marzenie i wraz z długoletnią przyjaciółką Barbarą Pakurą - Brzuską założyć Teatr Muzyczny Castello. Inauguracją ich działalności była premiera najsłynniejszej na świecie operetki „Księżniczki Czardasza” w wersji koncertowej. W Teatrze Tomasz pełni nie tylko funkcję dyrektora. Jest reżyserem m. in. wspomnianej wyżej „Księżniczki Czardasza” oraz muzycznej bajki edukacyjnej „Trzy Magiczne Słowa”. Znajduje się również w zespole artystycznym Castello, co pozwala mu na realizację swoich największych pasji czyli śpiewu i aktorstwa.

zdjęcia: Sylwia i Jacek Trytko



Waldemar Pietrzak: Witaj Tomku, od jak dawna mieszkasz w Żernicy?

Tomasz Białek: Mieszkam od 5 lat, ale tak naprawdę 12 lat temu wynajmowaliśmy tutaj dom. Już wtedy ta miejscowość stała się ważnym dla nas miejscem. Później sytuacja tak się potoczyła, że zamieszkaliśmy w Gliwicach, gdzie spędziliśmy jakieś siedem lat. Jednak to Żernica stała się naszym miejscem na ziemi. Tutaj uwiłszy z żoną swoje gniazdo.

WP.: Czyli przetrenowany i sprawdzony kierunek?

TB.: Tak. Poznaliśmy tutaj wspaniałych ludzi z którymi przyjaźnimy się po dzień dzisiejszy. Jak wjeżdżam do Żernicy, w ten tunel między drzewami, pola z jednej, drugiej strony, to zaczynam oddychać innym sobą. Dobrze się tutaj czuję.

WP.: Mieszkańcy Żernicy, ale też całej naszej gminy, znają Cię dobrze, m.in. poprzez pracę z Teatrem Młodych Castello. Rozpoczynacie trzeci rok pracy z naszymi dziećmi i młodzieżą. Jak z perspektywy czasu oceniasz efekty waszej wspólnej przygody z teatrem?

TB.: Powiem Ci szczerze, że to czego udało nam się razem dokonać, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Dzieci i młodzież zakochały się w teatrze, tak jak ja będąc w ich wieku. Udało mi się ich tym zarazić, tą sztuką, teatrem, muzyką. Mogę śmiało powiedzieć, że jestem z nich dumny. Zbudowaliśmy taką nić wzajemnego szacunku, bez którego trudno pracować i podnosić poziom. Oprócz rozmów o teatrze, rozmawiamy też o sprawach życiowych, bo teatr to życie. Ja im cały czas tłumaczę, że aby być dobrym artystą trzeba dobrze wykorzystać to, co się w życiu przeżyje. W tym trzecim roku, który powoli rozpoczynamy, chcemy ich coraz mocniej zaangażować w tworzenie fabuły, słuchamy ich pomysłów, aby czuli jak najmocniej sztukę, którą tworzą. Jeden z moich aktorów, który po raz pierwszy prowadził zajęcia z naszą młodzieżą stwierdził, że Ci młodzi ludzie są niezwykli! Był pod ogromnym wrażeniem ich talentu, wrażliwości i dojrzałości.

To dziś rzadko spotykane cechy u tak młodych ludzi.

WP.: Myślę, że korzystając ze sposobności, warto naszym Czytelnikom przypomnieć, że zajęcia są bezpłatne i można przysłać swoje pociechy na próby, aby przekonali się jaka panuje tutaj atmosfera i jak pożytecznie można spędzić czas.

TB.: Tak, to jest właściwie najlepszy czas, bo startujemy z nowym sezonem. Wrzesień i październik to miesiące kiedy wszystko ustalamy, obsadę, fabułę. Bardzo nam zależy na zasileniu grup, gdyż to tylko wprowadza więcej urozmaicenia i daje nam więcej możliwości. Młodzież trochę nam się porozjeżdżała, bo wielu ukończyło gimnazjum. Chętnie przyjmujemy nowy narybek. Zachęcamy rodziców do przyprowadzenia swoich dzieci. My oczywiście dużo wymagamy, ale żeby po roku zaprezentować spektakl, to trzeba wymagać. Rozwijamy w nich wiele umiejętności, które będą przydatne w przyszłości, chociażby właściwą samoocenę, autoprezentację, współpracę



z innymi czy przewyciężanie tremy. Niekoniecznie wszyscy będą aktorami, ale doświadczenie sceniczne chyba jeszcze nikomu nie wyszło na złe. Wręcz przeciwnie, pozwala przewyciężyć wiele swoich słabości.

WP.: W okresie wakacyjnym Teatr Castello realizował także warsztaty teatralne z seniorami z Pilchowic na sali Damrota 5. Jak wspominasz ten projekt?

TB.: Rewelacyjnie! Nasi mieszkańcy to rozśpiewani i ekspresyjni ludzie z dużym poczuciem humoru i ogromnym dystansem do siebie. Takie warsztaty dają energię do działania w każdej grupie wiekowej. Te wakacyjne spotkania były równie przyjemne jak praca z dziećmi i młodzieżą. Korzystając z okazji chciałbym podziękować wszystkim, którzy uczestniczyli w warsztatach za zaangażowanie, a przede wszystkim za miłość do muzyki. W ogóle uważam, że Gmina Pilchowice jest bardzo rozśpiewana. Dowodem tego były liczne uroczystości czy biesiady, gdzie

wszyscy mieszkańcy pięknie się bawili pokazując swoją życzliwość i gościnność. Cieszę się, że stałem się częścią tego miejsca.

WP.: Wspominasz ostatnio, że pochłaniają Cię dodatkowo nowe pomysły i projekty. Zdradzisz nam co to takiego?

TB.: Pierwsza z takich nowości to praca nad płytą, której premiera przesunęła się na początek 2018 roku. Początkowo miała ukazać się jesienią tego roku, jednak z racji, że równolegle zaczynamy pracę nad nowym spektaklem „Zemstą Nietoperza”, której premiera już w październiku, musiałem zrewidować plany. Jest to ogromne wyzwanie, sztandarowa operetka, brakowało jej w naszym repertuarze, dlatego postanowiłem po nią sięgnąć, niestety trochę kosztem płyty. Singiel „Życiowy plan” promujący płytę był nagrany już cztery miesiące temu. Utwór, jak i cała płyta, są dla mnie bardzo czymś bardzo osobistym. Muzyka napisana przez Jacka Dzwonowskiego, mojego wieloletniego kolegę, z którym pracowa-

łem kiedyś w Teatrze Muzycznym w Gliwicach. Wspaniały skrzypek i kompozytor, który tworzy taką muzykę, jaką ja czuję, jaką chcę śpiewać. Taką bliską mojemu sercu. Mam nadzieję, że efekt naszej wspólnej pracy znajdzie swoich odbiorców, że utożsamią się z naszą muzyką i odnajdą w niej samych siebie. Muzyka to nic innego jak uczucia, które można usłyszeć!

WP.: Czyli tak jak podejrzewałem, to bardzo osobisty projekt, dlatego nie spieszysz się, dajesz sobie czas?

TB.: Tak, na pewno nie będzie na tej płycie nic wbrew mnie. Do nagrania własnej płyty przekonali mnie moi przyjaciele. Pewnego dnia usłyszałem: „Tomek robisz tyle dla innych, teraz czas abyś zrobił coś dla siebie...”. Pomyślałem wówczas, że to dobry czas by spełnić swoje marzenie.

WP.: Wiem, że lada dzień będzie jeszcze jedno ważne wydarzenie w tym roku. Pochwal się.

TB.: Klub muzyczny w Tychach, nazywa się „Burlesque”, jak sama nazwa wskazuje będą tam występy artystyczne. Nie może być inaczej, skoro ja mam tam coś do powiedzenia! Będą piękne tancerki, które oprócz tego, że zatańczą to jeszcze zaśpiewają i to nie tylko muzykę współczesną czy klubową, ale również musicalową. Mam nadzieję, że to miejsce będzie cieszyć się wielkim powodzeniem. Myślę, że będziemy na Śląsku miejscem oryginalnym. Na otwarcie zaprosiliśmy m.in. DJ Adamusa i Sabinę Jeszkę - finalistkę programu Mam Talent.

WP.: Na koniec naszej rozmowy zapraszamy naszych mieszkańców na nowy sezon w Waszej stałej siedzibie na zamku w Mosznej. Kiedy startujecie?

TB.: Nowy sezon artystyczny zainaugurujemy koncertem „Przyjaźń pełna muzyki” - Tomasz Białek i Przyjaciele, na który zapraszam już 6 października. Z kolei 21 i 22 października premiera „Zemsty nietoperza”, o której wspominałem wcześniej, jestem przekonany, że będziecie Państwo zadowoleni. Serdecznie zapraszamy.

WP.: Nie jest tajemnicą, że najpóźniej w karnawale spotkamy się na żernickiej scenie w Domu Kultury?

TB.: Tak myślę, nie jest też tajemnicą, że podczas tego koncertu pojawią się piosenki z mojej płyty, która będzie wtedy tuż przed premierą.

WP.: Czyli można powiedzieć, że to taka wigilia premiery?

TB.: (Śmiech) Tak właśnie można powiedzieć...

WP.: To dziękujemy Tomku i do zobaczenia na scenie.

TB.: Dziękuję i pozdrawiam wszystkich bardzo serdecznie!



rozmawiał
Waldemar Pietrzak

Reprodukcja obrazu olejnego wyk. w 1939 r. przez wędrownego malarza



MŁYNY WILCZAŃSKIE cz. II



Ignatz Wiosna



znaniówka firmy Diener Boldt

Budynek przy ulicy Karola Miarki 97 został wybudowany pod koniec XIX w. przez stary ród wilczański Wiosna. Jest to budynek trzykondygnacyjny wraz z podpiwniczeniem w którym znajdowały się mieszkania dla pracowników zatrudnionych przy pracy na majątku rodziny Wiosna. Ów majątek posiadał powierzchnię ok. 125 ha gruntów uprawnych, łąk, pastwisk i lasów. Oprócz tego do rodziny Wiosna należał tartak parowy i duży budynek istniejący nadal, w którym mieściła się gospoda wraz z salą taneczną znaną z zabaw w okolicznych miejscowościach. W tej gospodzie oprócz zabaw odbywały się uroczystości wiejskie, przedstawienia teatralne różnych zespołów, występy orkiestr dętych, koncerty chórów nie tylko z Wilczy.

Po II-giej wojnie światowej przyjeżdżało kino objazdowe i na dużym ekranie wyświetlano filmy będące wówczas w obiegu. Kiedy na wiosnę 1892 r. w wilczańskiej szkole wybuchł pożar i zniszczeniu uległ strych wraz z mieszkaniami nauczycielskimi, wówczas lekcje przeniesiono do gospody rodziny Wiosna. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. i po plebiscycie w 1922r., kiedy to Wilcza została przyłączona do Polski pan Ignatz Wiosna urodzony w 1885 r. został wybrany na Naczelnika Wilczy Górnej. Był to człowiek szanowany i lubiany przez miejscową ludność. Zwracano się do Niego - Panoczku. Moje pokolenie powojenne pamięta go z rozdawania cukierków dzieciom, które wówczas były rarytasem. Dzięki Jego staraniom już w 1920 r. doprowadzono kablem podziemnym prąd elektryczny z istniejącej wówczas kopalni Dębieńsko do piwnicy budynku przy ulicy Karola Miarki 97. Ów budynek został przebudowany z zamiarem uruchomienia w nim mielenia zboża. Lokatorzy tegoż budynku nie poszli na bruk, lecz przygotowano im mieszkania w budynku obok, którego obecnie już nie ma. Sprowadzono firmę niemiecką Diener & Boldt z Wrocławia, która przywoziła urządzenia i uruchomiła mienie zboża. W piwnicy znajdował się transformator, który przekazywał prąd na silnik elektryczny o mocy 33 kw zabudowany na parterze. Silnik ten poprzez transmisje napędzał 3 młowniki i pozostałe urządzenia. Dwa młowniki posiadają długość 60 cm a jeden 80 cm. W skład każdego młownika wchodzi 6 walców stalowych o średnicy 30 cm zainstalowanych na 3 stołach. Z młownikami współpracują 2 ośdswacze - jeden podwójny, a jeden pojedynczy, wyposażone w oczka

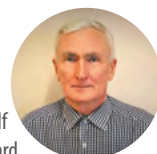
o różnych średnicach. 4 sita są wykonane z drutu metalowego, a 6 z jedwabiu naturalnego. Przed właściwym mieleniem odbywa się wstępne czyszczenie zboża poprzez zainstalowaną jedną wialnię, jedną łuszczarkę, jedną szczotkarkę i jeden gniotownik. Po wstępnym oczyszczeniu zboża odbywa się jego przesył elewatorium na walce, gdzie odbywa się już właściwe mielenie. I tak w latach 1920 - 34 młynem zarządzał pan Ignatz Wiosna, który zatrudniał pracowników przy mieleniu żyta i pszenicy. Niestety nie wiemy kto był pierwszym młynarzem. Wiemy na pewno, że pracował tam pan Augustyn Goretzky, który wyuczył się tam zawodu młynarza. Był to ojciec pani Róży Groborz.

Kiedyś młynarz był osobą wysoko postawioną wśród lokalnej społeczności i należał do lokalnych autorytetów. W 1934 r. młyn został zakupiony przez pana Antoniego Jurecki, który przedtem ze swoim bratem Janem prowadził młyn w Bieruniu Nowym. Pan Jurecki Antoni zarządzał młynem do 1953 r. a wówczas ww. młyn przejęło Rejonowe Przedsiębiorstwo Młynów Gospodarczych z Gliwic, które później po reorganizacji przeniesiono do Bielska Białej. Pan Antoni dalej prowadził młyn, lecz nie jako właściciel. W 1961 r. młyn przejęła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna z Wilczy. W 1966 r. pan Antoni zmarł. Od tej pory młyn prowadził Jego syn Rudolf, który pomagał ojcu przy mieleniu zboża już od 1961 r. Jako ciekawostkę należy dodać, że pan Jurecki po żniwach 1944 r. był zmuszony zebrać od miejscowych gospodarzy całe zboże w ilości ok. 2000 t. Lecz w styczniu 1945 r. wkroczyły wojska radzieckie i wówczas wykorzystano cały zapas zboża. Wtedy mielono zboże na okrągło - w dzień i w nocy od stycznia do maja 1945 r. Prace te nadzorował oficer radziecki. Po II-giej wojnie światowej przy mieleniu zboża panu Antoniemu pomagali m. in. następujący mieszkańcy Wilczy - Hejna Józef, Zawadzki Oswald, Konieczke Jan, Henel Józef - tata Marty Kijonka. Rampę młyna wielokrotnie wykorzystano przy budowie ołtarza przed procesją Bożego Ciała.

Urządzenia młynarskie przy ul. Karola Miarki 97 obecnie stoją niewykorzystane i wymagają technicznej renowacji.



Jureccy Antoni i Joanna z domu Drob - młynarz i młynarzowa



opowiedział Jurecki Rudolf
spisał Pławewski Ryszard

W 78. rocznicę wybuchu II wojny światowej

Pierwsze miesiące wojny na pograniczu polsko-niemieckim w rejonie Krywałdu, Kuźni Nieborowskiej i Wilczy



Okoliczności wybuchu II wojny światowej wzbudzają dzisiaj, po upływie 78 lat, wiele kontrowersji. Westerplatte, Wieluń, Gliwice, Krywałd, Wilcza to pierwsze miejscowości narażone na atak 1 września 1939 roku.

Wszystko zaczęło się kilkanaście dni wcześniej. Już w nocy z 23 na 24 sierpnia w godzinach od 0.30 do 1.45, a także od 2.30 do 2.50 Niemcy ostrzeliwali z karabinu maszynowego posterunek straży granicznej w Gierałtowicach. Kule utkwiły w budynku.

Incydent prowokacyjny powtórzył się 27 sierpnia, kiedy to banda dywersantów obrzuciła granatami budynek straży celnej w Wilczy Dolnej, a następnie go podpaliła.

Informacje o incydentach w strefie nadgranicznej od strony niemieckiej zostały przekazane wojewodzie śląskiemu Michałowi Grażyńskiemu. W dniu następnym tj. 28 sierpnia 1939 roku Michał Grażyński w towarzystwie głównego komendanta policji i starosty rybnickiego dokonał lustracji przygranicznych miejscowości takich jak Przyszowice, Gierałtowice, Knurów, Szczygłowice i Wilcza Dolna. Wojewoda śląski przeprowadził rozmowę z naczelnikami wymienionych gmin, dokonał kontroli ewentualnej obrony przeciwlotniczej, przeprowadził oględziny zniszczonego przez dywersantów niemieckich budynku celnego w Wilczy Dolnej.

W kontrolowanych przez siebie gminach stwierdził, iż pomyślnie przebiegają roboty przy kopaniu rowów przeciwlotniczych (te informacje zamieszczone zostały

w gazetach „Siedem Groszy” i „Polska Zachodnia” z sierpnia 1939 roku).

Potwierdzeniem wcześniejszych incydentów może być data 24 sierpnia 1939 roku. Świadczy o tym prowadzony przez Marię Judycką pamiętnik. Pisała w nim: „...w czwartek 24 sierpnia Niemcy strzelają po raz pierwszy w Krywałdzie”. Maria Judycka była żoną Zygmunta Judyckiego inżyniera zatrudnionego od 1935 roku w przedwojennej fabryce prochu „Lignoz” Spółka Akcyjna, która była oddalona o 3 - 4 kilometry od granicy Krywałdu z Kuźnią Nieborowską od strony niemieckiej. Wobec powtarzających się incydentów na pograniczu prochownia w Krywałdzie była przeznaczona do ewakuacji. Pierwszą lokalizacją był Pustków koło Dębicy. Inżynier Zygmunt Judycki pisał do żony: „...na razie zostań w Krywałdzie, w zależności od tego, jak potoczy się sytuacja w rejonie Krywałdu - Kuźni Nieborowskiej - Nieborowic (...) przyjeźdź!”

Pani Maria pisała dalej: „Na początku września zginęli dwaj bracia Michalscy - Feliks i Ryszard”. Ryszard został rozstrzelany 8 września 1939 roku w obozie przejściowym w Nieborowicach. Pisała wtedy do swego męża, że „...w Krywałdzie zginęło 13 osób!”.

Należy również nadmienić, że noc z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku była spokojna, chociaż - jak wspominali nieżyjący już mieszkańcy Krywałdu - niepokoił ich nieustający warkot silników dobiegający od szosy Gliwice - Nieborowice.

Polskie pododdziały patrolujące

polsko - niemieckie pogranicze przed 24 sierpnia, w dniu 31 sierpnia ograniczały się jedynie do odpierania ataków. Teren pomiędzy polskim Knurówem a niemieckim Szywałdem (po niemiecku Schönwald) baczna obserwacją objęła I kompania VII batalionu Ochotniczych Oddziałów Powstańców, którą dowodził Augustyn Powoła górnik knurowskiej kopalni.

1 września oddziały Wehrmachtu generała Wilhelma Lista, których głównym trzonem była V dywizja pancerna, ruszyły na ziemię rybnicką na całym 84-kilometrowym odcinku granicznym.

Pierwsi zabici w Krywałdzie to żołnierze ochraniający fabrykę: Jan Kadłubiński, Ignacy Nycz, Feliks Czak, Jan Kasperek, a także pracownicy fabryki prochu: Henryk Bryłka, Hubert Szymura, Henryk Roj, Stefan Winkler.

W działaniach wojennych zniszczony został wiadukt w Szczygłowicach. Nad ranem niemiecki samolot ostrzelał plac w sąsiedztwie budującego się tam kościoła pw. św. św. Cyryla i Metodego w Knurowie.

Bardzo szybko niemieckie urzędy zajęły budynki w Wilczy i Krywałdzie, w których wcześniej mieściły się urzędy polskie.

Oboz w Nieborowicach stał się miejscem publicznej zagłady ludności polskiej. W pierwszych dniach września 1939 roku spędzono ponad trzy tysiące ludności cywilnej, mundurowych powstańców śląskich i żołnierzy. Dniem i nocą rozlegali się strzały. Mordowano indywidualnie i grupami. Ciało zakopywano w dołach.

Dzisiaj mieszkańcy Wilczy pamiętają

o tych, którzy zginęli w 1939 roku. Na wilczańskim cmentarzu parafialnym znajduje się obelisk z nazwiskami osób, które poległy 78 lat temu.

Władze hitlerowskie zabrały się również do „administracyjnego porządkowania ludności”. W listopadzie 1939 roku przystąpiły do sporządzania dowodów osobistych z odciskiem palca (tzw. palcówki), przy personaliach trzeba było podać narodowość. Na podstawie reskryptu z 21 września 1940 roku wydanego przez reichsführera SS i reichskomisarza dla wzmocnienia niemieczyny Heinricha Himmlera utworzono instytucję niemieckiej listy narodowościowej, która wprowadziła nową narodowość Schönsaken i Oberschlesien.

Nazwy miejscowości zostały zmienione. Przedwojenna „Lignoz” S.A. zmieniła nazwę na „Sprengstoffwerke Oberschlesien Kriewald”.

Przypomnijmy również, że od strony niemieckiej Górnego Śląska powstały około 40-kilometrowe niemieckie systemy umocnień (Regelbau 116A) - w tym od strony Pilchowic oraz od strony Nieborowic.

Wszelkie zmiany dotyczące spraw w zakresie ewidencji ludności zarówno z Pilchowic, Wilczy jak i Krywałdu czy Knurowa zanotowane zostały w Gliwicach (Kontrollstelle Gleiwitz).

W ten sposób przywołaliśmy kilka informacji z historii polskiego i niemieckiego pogranicza sprzed 78 lat. Tegoroczna rocznica jest okazją do ich przypomnienia.

Maria Grzelewska



posterunek policji w Wilczy, obecnie Mini Muzeum Klamory u Erwina - zdjęcie z archiwum państwa Sapik

Spotkanie autorskie
z **Markiem Szottyskiem**
- pisarzem, felietonistą, historykiem

20 października 2017 r.
godz. 17:00

Dom Kultury w Wilczy
ul. K. Miarki 123

zapraszają:

Gminna Biblioteka Publiczna w Pilchowicach
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
Stowarzyszenie Rodzin Katolickich w Wilczy

wstęp wolny
możliwość zakupu książek autora

Pomnik poległych 1 września w Krywałdzie fot. archiwum autorki

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Strona 7

Nie tylko tamten wrzesień...

Wiele jest miejsc upamiętniających wydarzenia minionych lat. Nie brak ich również obok nas. 1 września przypadła 78. rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. To dzień, który dla coraz mniejszej liczby naocznych świadków jest okazją do wspomnień i refleksji.

Będąc uczennicą szkoły podstawowej w Nieborowicach dobrze pamiętam wydarzenia związane z odsłonięciem tablicy pamiątkowej, którą umieszczono na frontowej ścianie budynku szkoły, dlatego w swoim artykule zwrócę uwagę Czytelników na wydarzenia związane z moim miejscem zamieszkania.

„W 31. rocznicę kampanii wrześniowej 1939 r. odsłonięto na cmentarzu centralnym w Gliwicach oraz na miejscu hitlerowskiego obozu w Nieborowicach tablice pamiątkowe ufundowane przez Zarząd Powiatowy TRZZ (Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich - przyp. autorki) - ku czci ofiar hitlerowskiego ludobójstwa” - czytamy w archiwalnym numerze Nowin Gliwickich z 13 września 1970 roku. I dalej: (...) „tablicę pamiątkową odsłonięto na frontonie budynku szkoły podstawowej w Nieborowicach. Aktu tego dokonał przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TRZZ, z-ca przewodniczącego prezydium MRN - Jan Gałązka. W uroczystościach uczestniczyła delegacja ZBoWiD oraz młodzież szkolna z Nieborowic i sąsiednich wsi.

W niedalekim sąsiedztwie szkoły, w przeddzień wybuchu II wojny światowej, hitlerowcy uruchomili pierwszy obóz koncentracyjny (przejściowy - przyp. autorki) na Śląsku, w którym już 1 września zamknięto wielu powstańców śląskich i działaczy polskich z sąsiednich miejscowości. W nocy z 5 na 6 września 1939 roku hitlerowscy żołdacy wyciągnęli z baraków 17 Polaków i rozstrzelali ich na miejscu.

Tych, którzy dawali jeszcze oznaki życia, osobiście dobijał komendant obozu Otto Schmidt

strzałem z pistoletu.

Nie była to zresztą jedyna zbrodnia hitlerowska w Nieborowicach. Podobne egzekucje odbywały się także w następnych dniach. Łącznie rozstrzelano tu ponad 50 Polaków (w pierwszych dniach września - przyp. autorki). Wykaz ich nazwisk posiada knurowski ZBoWiD.



Tablica pamiątkowa przed budynkiem przedszkola w Nieborowicach



Pierwszy pomnik ku czci ofiar hitlerowskiego obozu przejściowego w Nieborowicach.

Napis na obelisku: „Pamięci pomordowanych przez hitlerowców w obozie przejściowym w Nieborowicach”



Na drzewie nieopodal pomnika znajduje się krzyż z napisem:

„Tu, wśród wielu w dniu 02.09.1939 został rozstrzelany przodownik Franciszek Rosół urodzony 19.01.1894”.

Przed 13 laty dokonano ekshumacji ofiar hitlerowskiego ludobójstwa, przenosząc ich szczątki do wspólnej mogiły na cmentarzu w Pilchowicach. Grobami opiekuje się załoga kopalni „Dębieńsko” oraz młodzież szkolna z Pilchowic i Nieborowic.” (NG nr 37/1970).

Po zamknięciu w 2000 roku szkoły podstawowej tablica pamiątkowa została przeniesiona i znajduje się obecnie przed budynkiem przedszkola w Nieborowicach, a mieszkańcy i uczniowie z Żernicy nie zapominają o tym ważnym dla historii lokalnej miejscu.



Obóz przejściowy w Nieborowicach został wybudowany w 1937 roku w pobliżu lasu, około 800 metrów od zabudowań wsi w majątku von Schreterów. Był ogrodzony drutem kolczastym, posiadał wieżyczki strażnicze. Podlegał on Komendantowi Arbeitsdienstu (AD) i zajmowany był przez młodzież tej organizacji. Obecność młodzieży tłumaczono koniecznością szybkiego przeprowadzenia żniw, zaś wybudowane baraki miały służyć jako zakwaterowanie pracowników sezonowych. Komendę nad obozem sprawowała żandarmeria wojskowa. Strażnikami obozowymi byli człon-

Uczniowie Gimnazjum w Żernicy

kowie AD, którymi dowodził oficer rezerwy stopniu leutnanta (porucznika) Otto Schmidt. Obóz miał charakter przejściowy, co oznacza, że więźniowie stąd trafiali do innych obozów m.in. do Oświęcimia. Stały tu cztery drewniane baraki, każdy o powierzchni ok. 28 m² dla około 3000 więźniów.

W pierwszych dniach września 1939 obóz zapelniał się więźniami, wśród których byli działacze polscy, powstańcy śląscy, wojskowi, przodownicy pracy, jeńcy wojenni, duchowieństwo oraz ludność cywilna. W obozie tym zginęło około 2000 osób. Nieśtetę nie znamy wszystkich nazwisk ofiar. Byli wśród nich między innymi:

- **ksiądz Władysław Robota** (1872 - 1939 - proboszcz parafii w Gierałtowicach, u którego podczas ekshumacji stwierdzono destrukcję czaszki. W dzwonnicy kościoła p.w. Matki Boskiej Szkaplerznej w Gierałtowicach znajduje się tablica upamiętniająca Proboszcza. Fragment napisu na tablicy:

„Wielki patriota i kapłan, budowniczy i pierwszy duszpasterz tej świątyni. Zamordowany przez hitlerowców 8.09.1939 r. Jako ksiądz do końca wierny Bogu i Ziemi Ojców”;

- **Ryszard Michalski** - członek 1. kompanii 2. batalionu Ochotniczych Oddziałów Powstańczych broniących Knurowa;

- **Teofil Biela** - powstaniec śląski, naczelnik okręgowy gminy Czuchów - Czerwionka.

Jedną z ofiar był również kapitan **Jan Kotucz** dowódca kompanii strzeleckiej 75. pułku piechoty, odznaczony krzyżem Virtuti Militari; jego oddział był jednym z ostatnich, który bronił Rybnika.

W materiałach IPN pojawiają się: **Filip Bończyk, Fryderyk Glągla, Franciszek Hajok, Franciszek Kosidło, Franciszek Herisch, Jan Konikowski, Ryszard Lipina, Józef Liszka, Jan Onderka, Józef Owca, Franciszek Rosół, Jan Sikora, Konrad Skrzypek, Paweł Wilczek, Ryszard Michalski**. Zwłoki wszystkich zamordowanych jeńców pochowano w masowym grobie obok drogi polnej w pobliżu obozu, a mogiłę wyrównano dla zatarcia śladów zbrodni. Na interwencję miejscowej ludności zwłoki przewieziono później na cmentarz w Pilchowicach.

W artykule Mireli Napolskiej „Wojnę czuło się w powietrzu” zamieszczonym w Przeglądzie Lokalnym znajduje się fragment relacji Franciszka Południka, z której wynika, że „wśród zamordowanych w lagrze w Nieborowicach byli: powstańcy - Emanuel Bonk, Fryderyk Glągla, Franciszek Herich, Ryszard Michalski, Jan Smółka, Józef Suszka, Bernard Strzela, Jan Szulc; robotnicy - Andrzej Waszkiewicz i Antoni Pietraszek, a także ksiądz Władysław Robota, proboszcz parafii w Gierałtowicach” (opr. Mina, Franciszek Południk, uczestnik powstań śląskich, działacz młodzieżowy, drużynowy harcerstwa, prezes Oddziałów Młodzieży Powstańczej, członek Ruchu Oporu i jego zapiski „Moje

wspomnienia”; Przegląd Lokalny - wyd. internetowe)

„Co najmniej 2 tysiące osób zginęło w hitlerowskim obozie przejściowym w nieborowickim lesie.” - czytamy w kolejnym archiwalnym numerze NG. (...) „Jak wykazują dokumenty zebrane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce - obóz funkcjonował krótko - od września do 10 listopada. Został on zorganizowany przez hitlerowców jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Już w pierwszym dniu napaści Niemiec na Polskę trafiali tu polscy patrioci i działacze.” (...) „17 października na miejscu dawnego obozu w Nieborowicach odsłonięto obelisk poświęcony pamięci ofiar pomordowanych tu przez hitlerowców. W uroczystości udział wzięli harcerze, Górnośląska Brygada WOP, przedstawiciele Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, władze polityczno-administracyjne, młodzież szkolna oraz miejscowe społeczeństwo. Pomnikowy znicz zapalił syn kapitana Kotucza oraz były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu” (NG nr 43/1981).

5 listopada 2012 roku o godzinie 12.00 miała miejsce uroczystość, podczas której dokonano ponownego odsłonięcia pomnika po renowacji i poświęcenia go.

W relacji reportera NG z 21 listopada 2012 roku czytamy: *„Odsłonięcia pomnika dokonali: wójt Pilchowic Joanna Kołoczek - Wybierek oraz wicewojewoda śląski Stanisław Dąbrowa. Po poświęceniu pomnika liczne delegacje złożyły pod nim kwiaty i wieńce. W imieniu Powiatu Gliwickiego uczynili to starosta Michał Nieszporek, wicestarosta Waldemar Dombek, radni Winfried Ficoń i Marian Sadecki. Nabożeństwo za pomordowanych poprowadzili księża proboszczowie z Żernicy i Pilchowic - ks. Marek Winiarski MSF i ks. Dariusz Golek. Uroczystość zakończył występ poetycki w wykonaniu uczniów ZSP w Wilczy oraz poety Tadeusza Golonki.*

Na uroczystości obecni byli m.in. poseł Piotr Pyzik, reprezentanci IPN i archiwum państwowego, przedstawiciele władz samorządowych, wojska, straży pożarnej, policji, organizacji społecznych i miejscowych instytucji oraz młodzież. Przybyły także rodziny zamordowanych tu przed laty Polaków - córka Teofila Bieli Lidia oraz syn Ryszarda Michalskiego Bronisław z bliskimi.” (...) (NG z dn. 21.11.2012).

Pamięć tamtych dni przetrwała do dzisiaj nie tylko na lekcjach historii, ale i w świadomości ludzi żyjących w świecie bez wojny i tragicznych wojennych losów. Dramatyczne wydarzenia miały miejsce w wielu miejscowościach nie tylko na początku wojny, ale w trakcie jej trwania i po jej zakończeniu. Pasjonaci lokalnej historii, poszukiwacze zaginionego czasu odkrywają nieznane fakty, tym samym przyczyniają się do jej poznawania i trwania.

Na zakończenie fragment książki Ernsta Kieslinga, który stawia kolejne pytanie

oczekujące odpowiedzi: jaką prawdę ukrywa przed nami bezimienna mogiła na żernickim cmentarzu?

„Oddziały SS prowadziły na zachód wielkie pochody więźniów obozu koncentracyjnego Auschwitz. Jeden zatrzymał się na noc w szopie w Haselgrund. Więźniowie przy -19 stopniach mrozu nosili cienkie, dzisiaj znane na całym świecie pasiaste ubrania. Dzierżawca majątku Foitzik sprzeciwiał się okropnemu traktowaniu więźniów przez SS. Od razu zagrożono mu rozstrzelaniem. Następnego ranka SS popędziła więźniów z powrotem na wschód. Brakowało wagonów kolejowych, a Rosjanie już byli blisko. Miejscowych ludzi, chcących podać więźniom gorącą kawę, SS od razu przepędzała. Od strony Schönwaldu dało się słyszeć co chwila strzały. Jeżeli któryś z więźniów wystąpił z szeregu - czy to z wyczerpania, czy też z rozpacz - zostawał na miejscu zastrzelony. Zawołano proboszcza na cmentarz. Esesmani zmusili rolników do załadowania minie więcej dwudziestu ciał na wóz, aby, na ile pozwalał mroz, zakopać je w rogu cmentarza. Proboszczowi udało się przy dziesięciu ciałach zajrzeć pod rękaw, aby zapisać wytatuowane na skórze numery więźniowskie. Gdy esesmani to zauważyli, przepędzili go, zapominając jednakże odebrać mu kartkę z numerami. Dzięki temu mógł później przynajmniej przekazać numery Polakom Czerwonemu Krzyżowi.” (E. Kiesling, Utracone dziedzictwo Heinricha Angermanna wspomnienia górnośląskiego proboszcza, s. 138)



Genowefa Suchecka

Dziękuję Wiesławowi Nowakowskiemu za udostępnienie materiałów IPN oraz Redakcji Nowin Gliwickich za udostępnienie archiwalnych numerów gazety. Zdjęcia pochodzą z archiwum autorki, Andrzeja Knapika oraz strony gminy Pilchowice



Pomnik znajduje się w Nieborowicach, w lesie obok pompowni, dojsz do niego można ulicą Spacerową (zdjęcie ze strony gminy Pilchowice)

TAJEMNICE STANICKICH MŁYNÓW



dom nad stawem

Kiedy w latach 80-tych, krótko po zamieszkaniu w Stanicy, wybrałem się jesienią na grzyby, w lesie po prawej stronie torów kolejki wąskotorowej w kierunku Rud, w odległości około kilometra od budynku dworca, natknąłem się na fragment terenu zasadniczo odbiegający od widoku okolicy. Pośród charakterystycznego dla tych terenów lasu iglastego, głównie sosnowego, na polanie o średnicy około 100 metrów rosły trzy ogromne dęby. Ich wiek, uwzględniając obwód, oceniłem na ponad 200 lat. Część konarów była już sucha, część wylamana. Drzewa rosły na niewielkim wzgórzu, za którym widoczne były ślady po stawie.

W sumie widok przypominał scenografię z filmu grozy, wydawał się wręcz nierealistyczny. Mimo woli poczułem się tam nieswojo, a odczucie to towarzyszyło zawsze wszystkim, którym to miejsce pokazywałem. Tam zawsze panuje cisza, nie słychać ptaków i innych odgłosów lasu. Instynktownie, w szczególny sposób wyczuwa się, że w tym miejscu „działa się historia”, a żyjący tutaj ludzie doświadczali od losu całej gamy doświadczeń.

Zaintrygowała mnie owa tajemnicza polana, lecz od mieszkańców Stanicy dowiedziałem się o niej niewiele, tyle, że obszar ten zwany jest w tradycji „Paszki” i że podobno był tam kiedyś młyn. Pozostałem więc temat „na potem” skupiając uwagę na istniejącym stawie zwanym stawem „U Rusina”, przy którym istniał młyn wspominany wielokrotnie w dokumentach Stanicy z okresu średniowiecza i rzekomo związany z początkami klasztoru cystersów w Rudach. Badając dostępną dokumentację oraz kierując się cennymi wskazówkami ze strony Pana Henryka Postawki, historyka, doktoranta Uniwersytetu Opolskiego, przekonałem się,

że historia owych młynów przedstawia się w sposób zupełnie odmienny od dotychczas przyjętych tez. Wiadomo z dokumentów, że w 1258 roku parafia Stanica została wraz z innymi dobrami ziemskimi oraz przywilejami podarowana przez księcia opolsko - raciborskiego Władysława III temu właśnie zakonowi cystersów. Siedzibą zakonu stały się Rudy, początkowo z racji imienia Fundatora zwane Wratisławią, a wieś Stanica wsią posażną klasztoru. W owym czasie była ona osadzona na prawie polskim. W 1282 roku opat Bartłomiej przeniósł Stanicę na prawo niemieckie. Jednakże prawie zupełnie nieznanym lub pomijanym jest dokument, z którego dowiadujemy się, że Weldryk, ówczesny sołtys Stanicy, otrzymał od klasztoru w zamian za sprawne zarządzanie wsią oraz osadzenie na 51 łanach wolnych chłopów, prawo do co szóstego łanu jako zasadzka, 1/3 kwoty dochodów z sądów wiejskich, prawo do użytkowania gospody w miejscu zwanym Zawada oraz prawo do zbudowania młyna na stawie położonym na końcu wsi w kierunku Rud. Odnosny zapis znajdziemy w Codex Diplomaticus Silesiae, tom III poz. XVIII str. 15 - 16 (Concedimus etami eisdem unum molendinum super stagnum nostrum quod In fine ville situm est). Jako ciekawostkę dodam, że młynarz miał jedynie prawo do wykorzystania stawu na potrzeby młyna, natomiast wszystkie ryby miał obowiązek odstawić do klasztoru. (CDS, t.III. poz.jw)

Nie są więc prawdziwe informacje podane w opracowaniach dotyczących Stanicy, że pierwszym i jedynym młynem był tzw. „Młyn Pendzichowy”, leżący we wschodniej części Stanicy. Powstał on w roku 1605, o czym w dalszej części tekstu.

„Trwanie wolności wcześniej nabytym w Stanicy” potwierdza klasztorowi

książę bytomski Kazimierz, w dokumencie wydanym w Sławęcicach 12 czerwca 1294 roku.

Jakie były losy owego młyna trudno dociec, przypuszczać jednak możemy, że uległ on zagładzie w którejś z „wojenek” prowadzonych przez śląskie książątka. Oto bowiem w dokumencie z 1310 roku opat klasztoru za zgodą konwentu przyznaje sołtysowi Stanicy, niejakiemu Lisco i jego następcom liczne prawa oraz nakazuje odbudowę młyna i stawu.

Kolejny dokument, w którym wspomniany jest młyn, to dokument z 27 grudnia 1376 roku, w którym opat Mikołaj potwierdza sprzedaż wolnego sołectwa w Stanicy Janowi Niedoszło, synowi Subliczka (Zbyszka) za kwotę 16 marek w gotówce i zbożu.

Tak więc z analizy informacji zawartych w Codex Diplomaticus Silesiae, to jest dokumentów z lat 1282, 1294 i 1376 (CDS II poz.XXIII, s.9, CDS II poz. XXIX s.25, CDS II poz. XVI s. 36), wynika, że owym pierwszym stanickim młynem, był bez wątpienia „Młyn na Paszkach”.

Jak dotychczas, do roku 1610 brak dokumentów dotyczących młyna. O jego

istnieniu dowiadujemy się „mimoходом” z treści zapisków dotyczących obowiązków karczmy w Stanicy, a mianowicie, że do obowiązków karczmarza należy odstawienie do sadzi (ryb?), kiedy polackowy młynski staw zamarnie. Tak więc dowiadujemy się, że właścicielem młyna był niejaki Pollaczy. W dokumencie z 1664 roku opat z Rud potwierdza, że „Jan Pollaczy jest wolny na młynie i stawie w Stanicy”.

W roku 1684 młyn przejęła rodzina Paszków. Pierwszym młynarzem pochodzącym z tej rodziny był Tomasz Paszek. W 1796 roku Marcin Paszek spisał w miejscowym języku testament, w którym wartość młyna wyceniona została na 100 talarów śląskich. Każdy ze spadkobierców, to jest żona z domu Szendzielorz, dwie córki oraz syn Józef mieli otrzymać po 1/4 tej sumy, a dodatkowo syn Józef wyznaczony został na kolejnego właściciela młyna.

W roku 1810 Józef Paszek zmarł, a wdowa po nim wyszła ponownie za mąż za Wenzela Gellnera.

W roku 1830 majątek wolnego młyna został sprzedany za sumę 1205 talarów Landgrafowi von Hessen Rotenburg,



fot. A. T. Knapik

Ponieważ mnie Pan Bóg ciężką chorobą nawiedził
z którego niewiedząc i ezeli powołane, a czasu y godziny
śmierci mi nie jest wiadomo, więc zebym po mojej śmierci
ci między bratami moimi żadne kłótnie y niezgoda
nie była, umiennieć sobie będąc i ezeli przy
żerowym y dobrym rozumie przy niżej zaprzeczonych
świadczeniach to moje ostatnia wola z moim całym
przemowieniem uczynię y dla lepszej pamięci y
wiary na następujących słowach dać wypisać.

Najprzód tedy polecam Ducha mego do pięci rann
Chrystusa Pana zbawiciela mego, Cóż ci sar ziemi
z tego pozost.

Najprzód polecam młynowi mojemu Janowi mieysce enty
nym y z wszystkimi do tego mieysca należącymi
gruntami, i sar teraz stoi y leży ca jedno to Tala-
row słatkich, które to 100 Talarow następującym
Człom na lata wypłacać, powinien być:

1. Janowi Stadlerowi rodzone Pendzielone. 25 Talarow
2. Janowi Gospodarskiemu przysiemu. 25
3. Marjnie Pendzielone rodzone Parzowskiej. 25
4. Janowi Sygnowi rodzone Parzowskiej. 25

Byłym mieyscu odbierać, iedną parę wiatow, nadłone
18 Talarów, iedną krowę y iedną cielę, wozu
stug z celarami, Holc, Torony y wszystkie naczynie
rolne y młynskie. Ze wszystkiego obicisku

księciu na Raciborzu, Wiktorowi Amadeuszowi. No i wreszcie rok 1865, kiedy to „Paszkowy” młyn został skreślony z ksiąg gruntowych i włączony w skład Fideikomisu, czyli niepodzielnego majątku komory książęcej w Raciborzu aż do 1945 roku.

Młynowi „Na Paszkach” poświęciłem większość tego opracowania, gdyż jego historia jest nieomal zupełnie nieznana, nawet dla mieszkańców tej wsi. Drugi młyn w Stanicy, to tzw. „Młyn Pendzichowy” lub „U Rusina”. O jego początkach możemy dowiedzieć się z dokumentu z 1605 roku, w którym rudzki opat Piotr potwierdza Frankowi Powala ze Stanicy kupno za

kwotę 700 talarów stawu wraz z nakazem wybudowania przy nim młyna wodnego. A oto tłumaczenie:

„W Imię Boga Amen. My Piotr Sebitzky z boskiego powołania opat, Jan Dorn przeor i cały konwent klasztoru cystersów w Rudach, obecni i przyszli oświadczamy razem jednomyślnie tym naszym piśmie przed każdym, kto je zobaczy albo odczytane usłyszy, w szczególny sposób, że z rozważnym umysłem i wolną wolą, za kwotę siedemdziesięciu talarów, na usilną i pokorną prośbę obiecaliśmy Marcino synowi smolarza, naszego poddanego, uwolnić nowy staw zwany na Pegeczki (?),

z niwą do karczunku długości trzech zagonów, poczynwszy od pola Pegeczki, aż do tego stawu, o szerokości stawu ku pilchowskiej granicy i łące Pegeczki na naszym gruncie w Stanicy i (obiecaliśmy) kazać wybudować młyn na tym stawie. W poniżej opisany sposób tym naszym piśmie uwalniamy Marcina syna smolarza, jego spadkobierców i także przyszłych jego posiadaczy. Po pierwsze będą oni winni odstawić do naszego klasztoru corocznie na dzień Św. Wacława czynsz w wysokości pięciu talarów, płacić podatek cesarski i daniny w wysokości 10 talarów i do konwentu... też z wszystkiego zboża co dziesiąty sноп odstawić, wraz z innymi młynarzami osiem dni roku z Pantok(?) pracować. Jednak nie może być zmuszany przez obecnych i przyszłych panów opatów, konwent, urzędników i właścicieli klasztoru w Rudach, także przez żadną osobę duchowną czy świecką do czynszów i powinności, jakie by nie miały nazwy, ponad te tu nałożone. Nie mniej my Piotr opat, przeor razem z konwentem także w imieniu przyszłych panów opatów, przeora i braci konwentu w Rudach oświadczamy, że nie jest winien żadnych innych czynszów, piwiarń, pańszczyzn, służb, stróż czy to konno, czy pieszo lub z innym bydłem, które są pozostawione klasztorowi, a w tym piśmie nienazwane i określone. Wspomnianego Marcina syna smolarza, jego spadkobierców i przyszłych posiadaczy tym naszym piśmie lub obdarowaniem w sposób rzeczywisty i nienaruszony uwalniamy i czynimy wolnymi teraz i na wieczne czasy, pozwalamy także ze szczególnej łaski jemu, jego spadkobiercom i potomkom podwyższać groblę na tym stawie, pobierać do tego ziemię na naszym gruncie, trzymać bydło rogate, tyle ile mu pan Bóg miłościwie użyczy, w naszych lasach (wyłączając chronione miejsca) także kiedy żołędzie obrodzą, dwie świnie bezpłatnie wypasać, także według asygnacji wolno pobierać budulec, suche drewno na opał, żerdzie z olszowego i osikowego drewna. Nad tym młynem, stawem, polem, łąkami często wspomniany Marcin syn smolarza, ze swoimi spadkobiercami i potomkami mają mieć pełną władzę i prawo, by najlepszych korzyści doznawać, dawać, zamieniać, przenosić, sprzedawać, bez żadnej korzyści ludzi duchownych jak i świeckich za szkodę dla naszego laudemium. Na świadectwo i trwałość wszystkiego nasz opat

i konwent pieczętowaliśmy, (pieczęć) świadomie kazaliśmy na tym naszym piśmie zawiesić i własnoręcznie podpisaliśmy.

Zdarzyło się i napisano w klasztorze w Rudach w dniu św. Wacława, w roku od urodzenia syna Bożego 1605. w obecności szlachetnie urodzonego pana Eliasza Og(z) eski z Syryni?, naszego sędziego, i Melchiora pisarza, któremu nakazano to pismo pisać, i Jana wójta ze Stanicy.

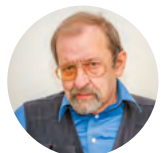
Brat Piotr opat

Brat Jan Dorn przeor

/Tekst dokumentu i tłumaczenie

- archiwum Henryka Postawki/

W drodze dziedziczenia, od wieku XVIII właścicielami młyna została rodzina Pendzich. Wg przekazu rodzinnego, w czasie wojny siedmioletniej, w roku 1762 w młynie nocowała austriacka cesarzowa Maria Teresa. Jak dotychczas, w wiedeńskich archiwach nie udało się tego faktu potwierdzić. Działalność młyna zakończyła się w roku 1940, kiedy to budynek rozebrano. Pozostałe ogromne kamienie młyńskie można natomiast nadal podziwiać przy młyńskim stawie. W okresie powojennym nad stawem siłami stanicznych organizacji społecznych uruchomiono „Ośrodek Rekreacyjny Nep-tun”, z podestem do tańczenia, ławkami i stolikami. Czas tego typu inicjatyw minął jednak wraz z byłym ustrojem. Obecnie staw jest chronionym „Siedliskiem żaby zielonej”, której miejsca musiały ustąpić zamieszkujące staw w dawnych czasach, jak głoszą legendy, utopce i inne wodne stwory.



Andrzej T. Knapik

Dziękuję Henrykowi Postawce za udostępnione dokumenty



Rudolf Sobota wraz z wnukiem Grzegorzem Ludwik na traktorze dożynki w Wilczy



dożynkowy bochen chleba w Pilchowicach



dożynki sołectwa Pilchowice



lata 60-70

O pieczeniu chleba

chciałabym wam dzisiaj przedstawić o pieczeniu chleba
wtedy raz ongiś padł że chleb to jedło z nieba
jak go w domu matka piekła to było wspaniałe święto
szło to tak- do dzisiaj tymczasem dobrze pamiętam
nieskoro kiedy zrobie święcić u wrót wieczorny porę
przysłała matka dziadka z komory
z dwóch żydek tron jej sporządziła
spasnął przy piecu na tronie posadziła
z żółtych młotki wody i naciastka
rozczyniła w niej zółcina to chleba pierwiastka
przysłała białym chaderkom płytym łodzią
niżej posłała do łóżka kłyna wele stoła pocięła porządku
za przeszły dzień ponoczkowi podziwiała
na drugi dzień wczesnym rano jak wszyscy w domu spali
już byjście mateczka w kuchni zastali
dwie słomki ogrzanej młotki do dziadki osieje
dodała dwie gorści soli i wody doleje
kopyściom wymieszała potem rąnca do roboty zgodzi
tak długo młotki aż ciasto od rąnki odchodzi
a na wyrchu robimy się plynckyrze
trwo to tak że trzy paciury
festelnie się przy tym wyrobianiu napoci
po tym ciasto przysłała zaś dziadka festy ogaci
ciasto w ciepły dziadki już se rośnie
czas nahaćować w piekaru drzewem po zeschłej sośnie
co jeszcze nie tak dawno w lesie szumiła zajoncom i sornikom bojki bojała
a teraz z jej smolnych szczepów na wielkie gibko łogry przesakuje
trząsko forsko skrami sypie i wesóło hajcuje
nagrzywo cegły szamotowe z kierek jest piekarok zrobiony
jak zgore glut się wygarnie a mokrą haderkom obmyje strony

pięknie się już ciasto chlebowe wyruszało
matka posuwa na stolnicę młotki nie mała
terozki ukulo z niego łokrongle pecynki
i wrazi kółdy do wysypianym młotkom słomki
na pojszczodku pumpek palcem wcisnie

Bernadetta Suliga



Wilcza lata 70-te



lata 80-te



Pilchowice, korona dożynkowa lata 60-te



lata 80-te



lata 80-te



lata międzywojenne - wilczańskie panny niosące koronę dożynkową



Żernica kapela na dożynkach Piotr Szendzielorz gitara Karol Węglarczyk gitara Jan Hajok perkusja Zygmunt Biadacz gitara



formowanie wilczańskiego korowodu na Kempie



żernicki korowód

W poszukiwaniu „zabytków skali mikro” lokalnej historii

Redakcja naszego czasopisma poświęca czas nie tylko na wyszukiwanie informacji w starych dokumentach i Internecie, ale również prowadzi prace w terenie. W tym krótkim artykule chcemy się podzielić z naszymi Czytelnikami opisem efektu tych prac. W czasie kolejnego spaceru historycznego ulicami Pilchowic, zorganizowanego tradycyjnie przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom, udało nam się dowiedzieć o prawdopodobnej lokalizacji krzyża na ul. Dworcowej oraz uzyskać zgodę właścicieli posesji na zabranie innego krzyża, tym razem z ul. Dolna Wieś.

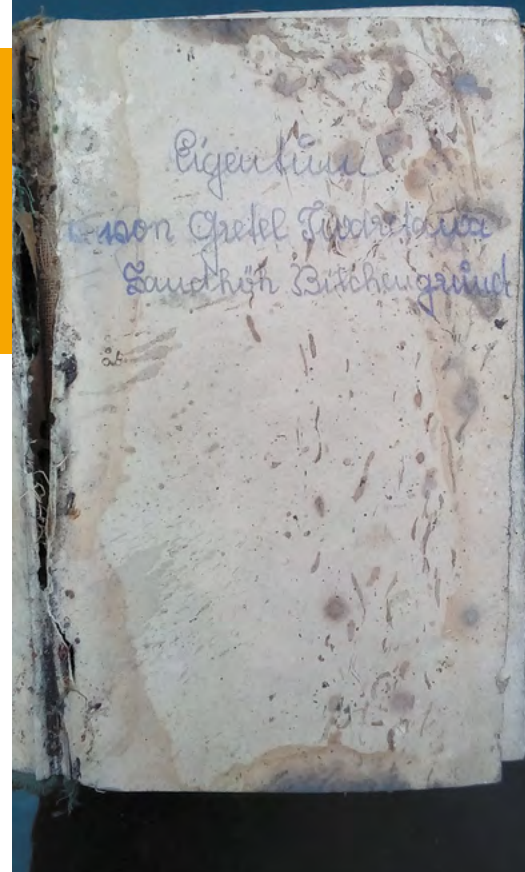
Oba krzyże były wykonane z piaskowca i przez lata uległy zniszczeniu. Krzyż z ulicy Dolna Wieś pochodzi z początku XX wieku, miał metalową figurę Chrystusa, która też uległa korozji. Obecnie trwają prace nad odnowieniem figury poprzez spawanie uszkodzonych elementów przez specjalistyczną firmę. Sam krzyż niestety nie nadaje się do naprawy, ale udało nam się znaleźć pracownię zajmującą się wyrobem i zabezpieczaniem elementów kamiennych z piaskowca i uzyskać od niej korzystną ofertę. Można powiedzieć, że renowacja krzyża jest na dobrej drodze.

Drugi krzyż, z ul. Dworcowej, ma trochę inną historię. Pochodzi z połowy XIX wieku i niestety nie wytrzymał próby czasu. Właściciele posesji na własną rękę naprawili pomnik, zastępując kamienny krzyż konstrukcją z metalu. Elementy



Dworcowa krzyż

krzyża, zniszczone wskutek upływu czasu, zostały zakopane w ogródku. W wyniku sprawnej akcji pewnego deszczowego przedpołudnia udało nam się odkopać fragmenty tego krzyża, widoczne na zdjęciach. Postument wymaga renowacji, którą też planujemy się zająć w dalszym czasie. Powstało pytanie: co zrobić z takimi kamiennymi elementami, jakie widać na zdjęciach? Do renowacji się nie nadają, a wyrzucać takich małych fragmentów naszej historii nie wypada, nie mówiąc już o sakralnych przeciwwskazaniach. Mamy coraz więcej podobnych znalezisk z kamienia, a okoliczni mieszkańcy zawiadamiają nas, że posiadają np. zabytkowe nagrobki po dawnych przodkach. Wszystkie takie przedmioty chcielibyśmy zachować i godnie wyeksponować, ale jak? Tak narodził się pomysł stworzenia pilchowskiego lapidarium - ambitny, ze wszech miar słuszny, ale wymagający dopracowania szczegółów. O postępach będziemy donosić. Pojawia się też coraz więcej drobnych pamiątek lokalnej historii - te również chcielibyśmy wyeksponować



exLibris samoróbka

nować w marzącej się nam Izbie Pamięci. Przykładem mogą być tu znaleziska z domu na Wielopolu, przeznaczonego do rozbioru. Właściciel zgodził się, abyśmy przed zburzeniem przejrzyli jeszcze raz budynek w poszukiwaniu interesujących nas przedmiotów. Udało się znaleźć kilka ciekawych rzeczy, które prezentujemy na zdjęciach. Najcenniejszym według nas znaleziskiem jest niepozorne, okrągłe pudełko z kartonu. Jest to oryginalne opakowanie po specyfiku z przykasztovej apteki ojców bonifratrów w Pilchowiczach! Do tej pory z takich przedmiotów znana nam była jedynie etykieta z „Pilchowitz Magen Elixir”, i to z fotokopii. Jest też pamiątka ślubu - pudełko ze szklanym wiekiem, zawierające wianek i papierowe serca. Niestety, stopień zniszczenia wykluczał zachowanie tego drobiazgu. Udało się za to znaleźć w lepszym stanie m.in. przedwojenne książki. W jednej z nich mała właścicielka sporządziła własną ręką exlibris - rysunek koszyka z kwiatami oraz imię

pudełko Bonifratrów



Krzyżyk



butelka po piwie

i nazwisko wraz z miejscem zamieszkania. Na tym dziecięcym rysunku kładzie się cień nadchodzącej katastrofy: nazwa „Sandhoh Bilchengrund” to nic innego jak „Wielopole Pilchowice”, tylko w brzmieniu narzuconym przez sprawujących władzę w ówczesnych Niemczech nazistów... Odnaleźliśmy też piękny obrazek - pamiątkę pierwszej komunii świętej w pilchowskiej parafii oraz kilka innych zabytkowych dewocjonałów. Ponadto pojawiło się kilka małych przedwojennych pudełeczek, m.in. po różnych pastach czy nawet papierosach. Na czułe wspomnienie zasługują również... butelki po piwie! Jedna to pocziwie „Tyskie”, wersja „vintage” z lat 60-tych. Druga butelka pochodzi z browaru Haase we Wrocławiu. Z dawnych zdjęć wiemy, że wyroby tego browaru były sprzedawane w Pilchowicach już przed pierwszą wojną światową. Był to w sumie jeden z największych browarów we wschodnich Niemczech, a niektórzy jego właściciele jak Georg Haase byli postaciami nietuzinkowymi i zasłużonymi dla ludzkości.



pamiątka z komunii



pamiątka ślubu



różne pamiątki

Wspomniany Georg propagował w literaturze fachowej nie tylko metody „uszlachetniania śląskich gatunków jęczmienia browarnianego”, lecz również starał się „uświadomić dobroczynne skutki spożycia piwa w nieprzesadnych ilościach”.

Wszystkie te rzeczy chcielibyśmy, wraz z odpowiednim opisem, wyeksponować i pokazać wszystkim zaintereso-

wanym. Mocno wierzymy, że pomysł urządzenia Izby Pamięci doczeka się realizacji i już gromadzimy eksponaty, bardzo często dzięki pomocy mieszkańców naszej gminy, za co serdecznie dziękujemy. Ośmielamy się również prosić o kolejne informacje np. o planowanych rozbiórkach starych domów. Bardzo często wywożone są wtedy przedmioty, które mogą okazać się małymi skarbami lokalnej historii.

Haase Brauerei Breslau gasthaus Jendritzko



Krzysztof Waniczek

TRZY PIEKARNIE W PILCHOWICACH

Koniec lata to czas dożynek, czas kojarzący się szczególnie z zapachem chleba upieczonego z nowych plonów. Przy tej okazji chcemy przypomnieć historię pilchowskich piekarni. Czy wiecie Państwo, że w przedwojennych Pilchowicach działały równocześnie aż trzy piekarnie? Były to piekarnia Baronów na Rynku, piekarnia Hilla na ulicy Dworcowej i piekarnia Kotzur również przy Dworcowej, w miejscu dzisiejszego sklepu elektrycznego. W tym i kolejnych numerach „Informacji historycznych i kulturalnych z Gminy Pilchowice” przedstawimy Państwu historię pilchowskich piekarni oraz rodzin z nimi związanych.

Piekarnia Hilla

Wspomnienia o piekarni Hilla wywołało stare zdjęcie zamieszczone na stronie „Pilchowice Historia Gminy”. Przedstawia ono panią Marię Hilla (1909-1996) przed budynkiem piekarni. Fotografia pochodzi z lat trzydziestych XX w. Pod zdjęciem pojawiły się komentarze i wspomnienia potomków pani Marii. Żeby poznać całą historię rodziny spotkałam się z panią Joanną Olekszą oraz paniami Iwoną Fryś i Mariolą Olekszą czyli z córką i wnuczkami bohaterki zdjęcia. Stary karton, które panie przyniosły ze strychu, kryje wiele pięknych, starych fotografii i pamiątek. Prowokują one do wspomnień, z których wyłania się historia pilchowskiej piekarni Hillów. Nasze rozmowy zmobilizowały też członków rodziny do szukania informacji o przodkach i dociekania źródeł piekarskich tradycji. Oto co udało się ustalić.

Na starym, zabytkowym cmentarzu w Żorach znajduje się nagrobek Albertyny i Antona Hilla. Albertyna zmarła w 1895 roku, jej mąż pięć lat później. Anton Hilla był piekarzem. To jego syn - August (urodzony w 1880 roku) założył piekarnię w Pilchowicach. Jak to się stało, że przebył niemałą wcale odle-

głość z Żor do Pilchowic? Przygnała go tu miłość do pięknej Klary Baron - córki pilchowskiego piekarza Augusta Barona. Podobno częste było w tamtych czasach łączenie ze sobą piekarskich rodzin poprzez

awers - zawiadomienie o śmierci Augusta Hilla



rewers - zawiadomienie o śmierci Augusta Hilla

więzy małżeńskie. Po ślubie, który miał miejsce w 1906 roku August i Klara zamieszkali w domu należącym do rodziny Baron, zbudowanym w 1877 roku - jest to jeden z najstarszych w naszej miejscowości murowanych budynków mieszkalnych. Wiadomo na pewno, że piekarnia działała już w 1911



Maria Hilla przed piekarnią rodziców - początek lat 30. zdjęcie od którego wszystko się zaczęło...

roku, kiedy przyszło na świat najmłodsze dziecko Hillów - Maria (bohaterka zdjęcia, od którego wszystko się zaczęło). Maria miała jeszcze starszą siostrę - Adelajdę i brata Jerzego. Jerzy poszedł w ślady ojca, został piekarzem i kiedy August Hilla zmarł w 1928 roku (mając zaledwie 47 lat) przejął prowadzenie zakładu. Było to już trzecie pokolenie piekarzy w rodzinie Hilla. Piekarnia działała do 1960 roku, kiedy to Jerzy wraz z rodziną wyjechali do Niemiec. Do piekarni ludzie z całych Pilchowic przywozili na specjalnych wózkach lub przynosili w słomiankach przygotowane przez siebie ciasto na chleb, a pan Hilla je wypiekał. Oprócz piekarni była też mała cukiernia. „Babcia Klara (1878-1962) opowiadała, że szczególnie dużo klientów było w niedzielę po mszy” - mówi pani Oleksza. „Przychodzili nie tylko mieszkańcy Pilchowic, ale i Smolnicy, która należała przed wojną do naszej parafii. Po dalekiej pieszej wędrówce ze Smolnic, i żeby się pokrzepić przed drogą powrotną wstępowali <na kawę i ciastko do Hilla>”. „Jeszcze w 2000 roku, kiedy robiliśmy remont budynku stał piekarok - dawny

budynek w którym mieścił się piekarnia w roku 1964



Jan i Maria Paleta w czasie świniozbicia w Smolnicy





August i Klara Hilla z dziećmi i krewnymi ok. 1920 roku

piec piekarski” - wspomina z kolei pani Iwona Fryś. „W jednym z pomieszczeń stała stara waga, regały, słomianki do chleba i bojty na mąkę. Moja mama zawsze mówiła, że nasza rodzina ze strony babci Klary Hilla, z domu Baron od pokoleń zamieszkuje Pilchowice. Tworzyło ją 5 nazwisk: Kluckseilig, Paździor, Rojek, Buroń, Hilla.”

Chociaż zamknięto piekarnię, to jednak tradycje rzemieślnicze i handlowe w rodzinie przetrwały. A to dzięki mężowi pani Marii. Jan Paletta (1909-1975) pochodził ze Smolnicy i był mistrzem rzeźniczym. Przypomina o tym mistrzowski dyplom zawieszony w mieszkaniu państwa Oleksza. Dyplom uzyskał tuż przed wybuchem II wojny światowej, a potem został zwerbowany do wojska, gdzie pełnił funkcję kucharza. Podczas wojny pan Jan stracił nogę. Po wojnie prowadził sklep mięsny w Smolnicy, a potem wraz z żoną pracowali w geesowskim sklepie mięsnym na pilchowskim Rynku (w miejscu, gdzie przed wojną również znajdował się sklep mięsny i masarnia rodziny Doleżyk). „Babcia Maria pracowała tam do lat siedemdziesiątych. Pamiętam, że na wystawie tego sklepu stała fi-

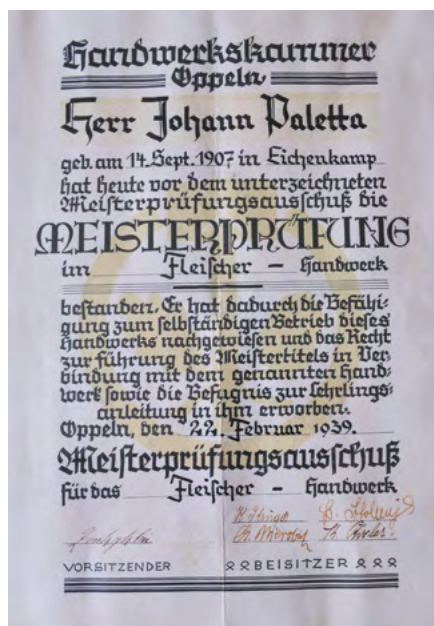
rok 1975

gurka świnki. Tak mi się podobała, że zabrałam ją potem do mojego sklepu, który prowadziłam w domu na Dworcowej. Przechowujemy ją nadal - jest to piękna rodzinna pamiątka.” mówi pani Iwona. Po zamknięciu piekarni w pomieszczeniach na Dworcowej mieścił się kolejno: zakład dentystyczny pana Potyki, punkt naprawy telewizorów prowadzony przez pana Manfreda Kapol, sklep jarzynowy państwa Maj, sklep sportowy i zakład krawiecki. Później zagościł tam rodzinny sklep państwa Palenga, którzy sprzedawali wędliny swojskiego wyrobu. W tym sklepie

Jan Paleta przed sklepem na Rynku



DYPLOM mistrza rzeźniczego Jana Paletta z 1939 roku



Jerzy Hilla w stroju piekarza

pracowała pani Joanna Oleksza. „W latach 1989-2014 prowadziłam z córkami sklep spożywczy” - wspomina pani Oleksza. Każdy, kto robił tam zakupy, pamięta, że można tam było kupić rzadko spotykane w innych sklepach artykuły sprowadzane zza zachodniej granicy. Ale przede wszystkim zapadła mi w pamięć niezwykle serdeczna atmosfera, życzliwość i zainteresowanie okazywane przez właścicielki każdemu klientowi. Widać było od razu, że „handel mają w genach” - zakupy w sklepie „u Hanki” zawsze były przyjemnością.

PS. Moje rozmówczynie z wielkim żalem dowiedziały się, że 140-letni dom, w którym mieściła się piekarnia Hilla zostanie niedługo zburzony. Również naszą Redakcję zasmuca fakt, iż znika kolejny świadek pięknej historii Pilchowic...



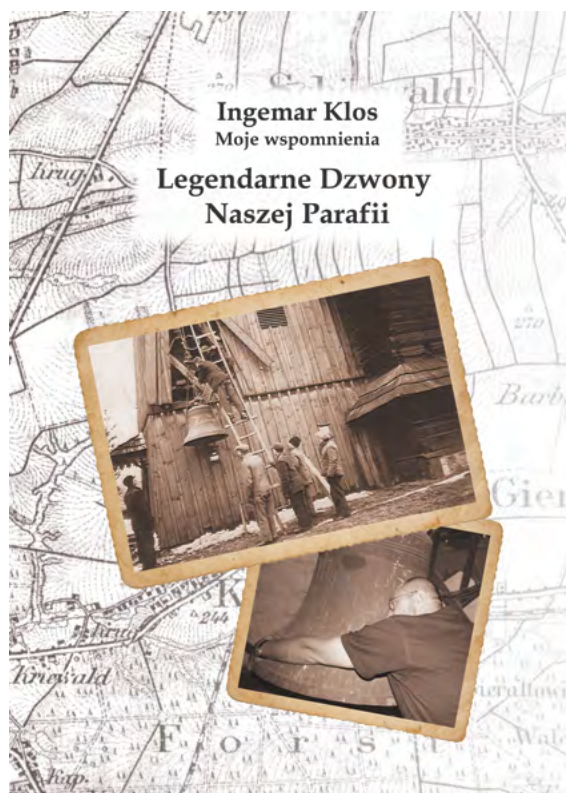
Agnieszka Robok

Joanna Oleksza w swoim sklepie - lata 90



Zapowiedź wydawnicza

LEGENDARNE DZWONY NASZEJ PARAFII...



Drogi Czytelniku chcielibyśmy zareklamować publikację pana Ingemara Klosa pod tytułem „Moje wspomnienia - Legendarne Dzwony Naszej Parafii”. Najlepszą reklamą tej książki będą przedświta pani konserwator diecezjalnej Anny Szadkowskiej i dyrektora Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu pana Leszka Jodlińskiego. Książkę można będzie nabyć jako cegiełkę przeznaczoną na budowę nowej świątyni w Żernicy. Dostępna będzie na plebani w Żernicy.



Według historyków na tym miejscu w Żernicy stał już kościół około roku 1200. Obecny wybudowano w latach 1648- 1661r. Wieża kościoła pierwotnie wolnostojąca pochodzi z roku 1518. W niej to przez kilkadziesiąt lat dzwoniły nasze legendarne dzwony.

W chrześcijańskiej Europie dzwony kościelne zaczęły trafiać do powszechnego użytku od czasu pontyfikatu papieża Sabiniana (604-606), który zalecał też umieszczanie zegarów słonecznych na każdym kościele. Wynikało to z konieczności przestrzegania godzin kanonicznych wyznaczających pory modlitw, nakazanych przez liturgię. Do ich obwieszczania używano dzwonów, które wyznaczały rytm życia, odmierzali czas pracy i modlitwy. Sygnalizowały też ważne wydarzenia, służyły do wyrażania radości, smutku i triumfu. Towarzystwo ludzi na całej drodze życia, od narodzin do śmierci. Nadawano im imiona. Dzwony stawały się niejaką częścią rodziny - wspólnoty, której służyły. Niestety, w czasie wojen tych zasłużonych członków wspólnot chrześcijańskich spotykał bardzo okrutny los: były rekwirowane, wywożone, przetapiane na cele wojenne.

Poetka Wiesława Szymborska w wierszu pt. „Koniec i początek” pisze: „po każdej wojnie ktoś musi posprzątać”. Nad setkami niemieckich miejscowości do dziś brzmiały dzwony pochodzące z różnych krain, zarekwirowane w czasie drugiej wojny światowej przez Trzecią Rzeszę Niemiecką. Okres Zimnej Wojny nie sprzyjał pertraktacjom dotyczącym zwrotu dzwonów, które nie zostały przetopione na cele wojenne. Dziś jednak sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. W ostatnich latach w wielu polskich parafiach dzięki działaniom oddolnym samych parafian, ich osobistemu zaangażowaniu i poświęceniu udało się odzyskać i odzyskać wiele utraconych dzwonów. Rady parafialne w Niemczech są zazwyczaj otwarte na dialog w sprawie zwrotu dzwonów. Niniejsza publikacja p. Ingemara Klosa z pewnością przyczyni się do wzrostu świadomości, jak wielka jest historyczna i zabytkowa wartość żernickich dzwonów i pozwala mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości powrócą i znów będą chlubą parafii św. Michała Archanioła.

Anna Szadkowska
Konserwator zabytków
Diecezja gliwicka



Z gliny i ognia

Jeden z tomów gliwickiej tetralogii Horsta Bienka nosi tytuł „Ziemia i ogień” (pol.wyd.1999) i jest bliski tytułowi tego eseju. Historie Ziemi Gliwickiej nader często są takie właśnie. Rozpalają i dotyczą nas wprost.

Kilka lat temu miałem okazję być w zamkniętych halach ludwisarni Felczyńskich przy ulicy Jana Śliwki w Gliwicach. Pamiętam ten symboliczny obraz dzwonów powstających z gliny, z gliny w istocie, a żywiołem, który je formował (i spiż) był ogień właśnie. To, co na

pozór oczywiste było wyjątkowym doświadczeniem. Dotknięciem tajemnicy.

Gdy przeczytałem opowieść Ingemara Klosa w oczach stanęły mi owe dzwony czekające na wywóz z zamykanej ludwisarni, podobne nieco do tych zmagazynowanych na składowiskach w Hamburgu w latach II wojny. Zamarłe w ciszy. Wydarte kościołom i ich parafianom.

Z wypalanej gliny rodzą się rzeczy trwałe. Z miłości - wieczne. Tego myślę uczą opowieści zgromadzone w tej publikacji.

Opowieść wyrosła na miłości do ojcowizny podyktowała słowa spisane przez Ingemara Klosa.

Życzę mieszkańcom Żernicy i Nieborowic, które tak często miałem podróżując do bliskiej memu sercu Opawy, by za jakiś czas obudziły ich bijące na jutrznię historyczne dzwony. Po wielokroć ratowane (uwierzmy w legendę i posłuchajmy historii) jaka z nimi jest związana, niesione dobrą wolą i marzeniami wielu, oby powróciły na wieżę żernickiego kościoła.

Leszek Jodliński
Dyrektor
Muzeum Górnośląskie Bytom



DZIERŻAWA PILCHOWIC PRZEZ KLASZTOR W RUDACH W LATACH 1718 - 1726

Na początku XVIII wieku niewiele brakowało, aby klasztor cystersów w Rudach został właścicielem miasteczka Pilchowice oraz okolicznych wsi pod Gliwicami. Należy przypomnieć, że fundacja z Rud już posiadała dwie inne podgliwickie średniowieczne osady: Żernicę i Szywałd (Bojków). Co spowodowało, że się tak nie stało? Dlaczego cystersi rudzcy liczyli się z takim zamiarem, skoro od początku Pilchowic nie łączyło z fundacją z Rud? Spróbuję odpowiedzieć na te pytania poniżej.

W 1718 roku właścicielem dóbr pilchowskich z okolicznymi wsiami skupionymi wokół miasteczka Pilchowice był ród Reischwitz. Pomimo nadania prawa targowego sytuacja gospodarcza w Pilchowicach pogorszyła się. Pani Helena von Reischwitz celowo zadłużyła miasteczko na sumę 70 000 guldenów. Ponadto jej syn Karol w wieku 17 lat, pod wpływem cesarza Leopolda, zmienił wyznanie na katolicką wiarę, co zezłościło dodatkowo matkę. Po śmierci matki syn Karol okazał się oszczędnym gospodarzem i dług się zmniejszył do sumy 30 000 guldenów. Z powodu niepogody, wylewów, pomoru bydła i słabych plonów oraz niemożliwości płacenia podatków przed poddanych zadłużenie powiększyło się o nowe 50 000 guldenów.

W związku z powyższą tragiczną sytuacją fi-

nansową dóbr Pilchowice z okolicznymi wsiami baron Karol von Reischwitz Pan na Bierawie, Kędzierzynie, Pilchowie, Nieborowie oraz jego żona Anna Charlotte rodzina von Orlick, począwszy od dnia 1 stycznia 1718 r. wydzierżawili na okres 4 lat klasztorowi cystersów w Rudach swoje dobra: Pilchowice, Wielopole, Dolna Wieś, Dolna Wilcza, Knurów i należącą do nich część Krywałdu, za wyjątkiem folwarku Wydzirów, włącznie z wszystkimi budynkami, młynami, owczarniami, polami, zagrodami, stawami, prawem wazenia i wyszynku piwa, wina, pędzenia i sprzedaży wódki, prawem produkcji i sprzedaży tabaki, przywilejami kopalnianymi, górniczymi i prawem do polowania za roczny czynsz w wysokości 2208 florenów i 30 koron w pierwszym i drugim roku oraz 2308 florenów w trzecim i czwartym roku obowiązywaniu kontraktu.

Dodatkowo w myśl tej umowy opat Józef von Strachwitz udzielił pożyczki 10 000 guldenów na 6 procent baronowi von Reischwitz, której spłatę mógł sobie odliczyć z raty dzierżawy. Podani ze wspomnianych miejscowości są od tej daty zobowiązani do świadczenia wszelkich czynszów, opłat i świadczeń w naturaliach na rzecz opata konwentu cystersów z Rud.

W dniu 20 marca 1721 roku kontrakt dzierżawny został przedłużony na kolejne 4 lata z zachowaniem wcześniejszych warunków. Nowy kontrakt zaczął obowiązywać z dniem 1 stycznia 1722 roku, a klasztor przyznał tym razem 7000 guldenów.

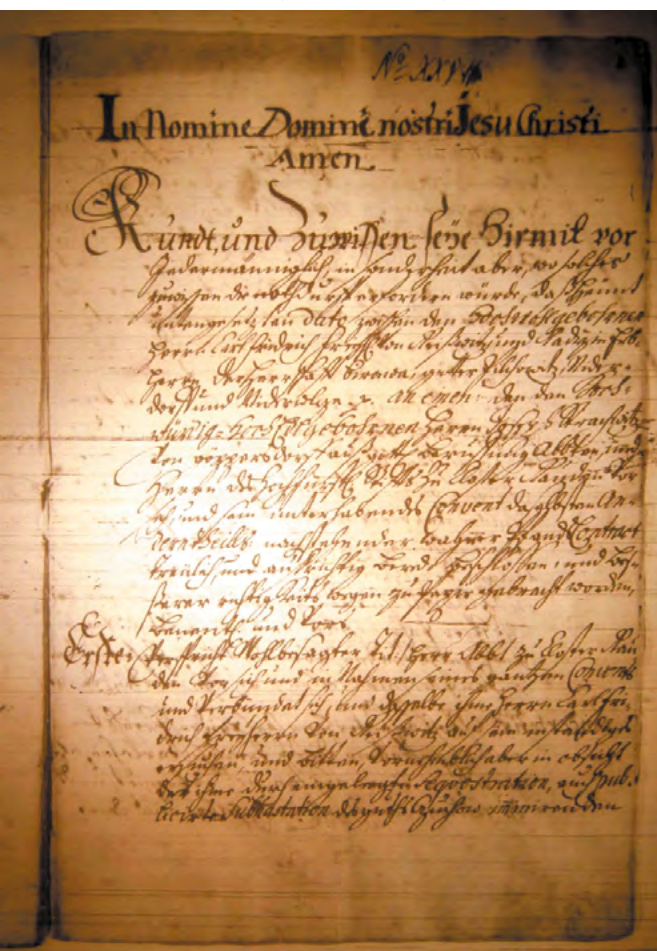
Długi barona z Pilchowic ciążyły mu coraz bardziej i umowa dzierżawna nie wystarczyła już do normalnego funkcjonowania. Dlatego 17 marca 1723 r. opat z Rud podpisał umowę kupna-sprzedaży na sumę 25 000

guldenów reńskich za następujące miejscowości: Pilchowice, Dolna Wieś, Dolna i Górna Wilcza, zwierzchnie prawo, prawo do polowania, prawo wyszynku piwa, wina i wódki, ze wszystkimi budynkami itd. z prawem wykupu po 15 latach, jeśli to się nie udałoby - to z prawem wykupu po 30 latach przez następców barona. Dnia 7 października tego roku suma ta została zwiększona do kwoty 26 000 guldenów.

Cesarz Karol VI nie zatwierdził jednak tej umowy. Zezwolił jednak na pożyczkę pod hipotekę na 4 lata, a po zakończeniu tego okresu na całkowity wykup. Takie rozstrzygnięcie cesarskie przypadło początkowo opatowi Józefowi do gustu i zgodnie było z planami stworzenia klucza dóbr pod Gliwicami. Do istniejących dóbr cysterskich: Żernicy i Szywałdu (Bojkowa) miały dojść Pilchowice. Jednak z powodu pożaru trawiącego budynki klasztorne i kościół wraz z nowo wybudowaną kaplicą maryjną 26 września 1724 r. opat niezmiernie się ucieszył z możliwości zakupu Pilchowic dnia 4 września 1726 roku przez barona von Wengersky, z którym prowadził liczne spory graniczne. Opat Józef von Strachwitz otrzymał wkrótce zwrot udzielonej pożyczki, co wydatnie uratowało finanse klasztorne. Całkowity koszt odbudowy klasztoru obróconego w perzynę, kościoła oraz kaplicy wyniósł 12 279 florenów.

W taki sposób klasztor w Rudach nieomal wszedł w posiadanie majątku pilchowskiego, lecz zwrot udzielonej pożyczki wcale się przyczynił do odbudowy strawionego przez pożar klasztoru i kościoła do stanu, jaki znamy obecnie, mimo że nieraz klasztor był jeszcze niszczone przez różne wojny, najazdy w późniejszym czasie.

Henryk Postawka



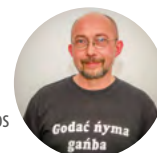
JASNA GÓRA 2017

Drogi Czytelniku, obiecany obszerny artykuł dotyczący naszych wspaniałych tradycji pątniczych muszę odłożyć na czas późniejszy. Sprawy osobiste oraz praca nad wydaniem reklamowanej tutaj publikacji „Legendarne Dzwony Naszej Parafii” są tego przyczyną. Zrelacjonuję krótko tegoroczne pielgrzymowanie. Przede wszystkim składamy podziękowania w imieniu duszpasterzy i organizatorów wszystkim darczyńcom – to dzięki nim koszty pielgrzymki od kilku lat nie rosną, a wszystkie dzieci w wieku szkolnym nie ponoszą żadnych opłat. W tym roku duchowym przewodnikiem był ks. wikary Zbigniew Rycerz MSF – dziękujemy za opiekę duszpasterską nad pielgrzymami. Dziękujemy również Pani Agnieszce Franosz i Panu Andrzejowi Szczecinie za logistykę i czuwanie nad wszystkimi sprawami organizacyjnymi, a Weronice Strzelczyk-Święty i Konradowi Kromolan za kierowanie ruchem i dbanie o bezpieczeństwo. Deszczowo, ale radośnie – tak można podsumować naszą 38 pieszą pielgrzymkę do Czarnej Madonny. Oprócz pątników z Żernicy i Nieborowic w pielgrzymce uczestniczyły osoby z innych sołectw naszej gminy, a także osoby z dalszych okolic.

Sierpniowe obchody Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Górze Świętej Anny to wielowiekowa tradycja, w której od setek lat uczestniczą również nasi parafianie.

Niestety z przykrością trzeba stwierdzić, że coraz mniej osób uczestniczy w tych obchodach. Zadbajmy o odnowę tej tradycji. Niech zachęta wyjdzie od duszpasterzy i różnych grup parafialnych. Może rajd rowerowy? „Na kole przez lasy i pola do Omki Anni”. Kochani Młodzie! Droga Młodzieży, nie wątpimy w waszą kreatywność. Pokażcie nam „starym wygom”, na co Was stać. Pamiętajcie – czasami zaczyna się skromnie w dwie, trzy osoby, a potem płomień młodzieżowego entuzjazmu ogarnia wielu. Tak było 38 lat temu, wystarczyły tylko słowa Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Drodzy Młodzie, niech te słowa Świętego Papieża Jana Pawła II goszczą w Waszych sercach i myślach. Ta ziemia potrzebuje ciągłej odnowy, kiedy my starsi powoli stygnemy w swym zapale. Potrzebny jest młodzieżowy zapal. Tak mówił do nas Lolek – Karol Wojtyła – Papież: „Wy Młodzie jesteście nadzieją świata”.

Ingemar Klos



PS. Organizatorzy ubolewają, że podczas pielgrzymki doszło do działań osób trzecich, które nie miały związku z pielgrzymką. W tym miejscu prosimy, aby nie upolityczniać wydarzeń religijnych.
Organizatorzy



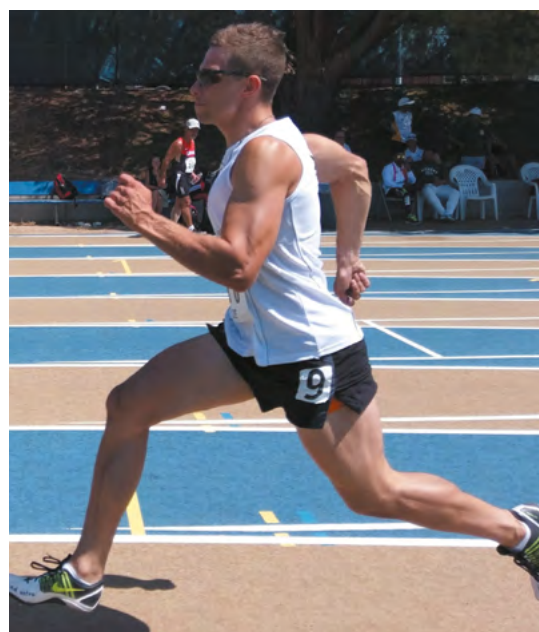
zdjęcia: Sebastian Foit



Nasz strażak w Los Angeles

Czasopismo jakie od pewnego czasu składamy w państwa ręce jest nastawione na promowanie historii i kultury. Wyłączamy z niego współczesną politykę, sport i inne dziedziny nie związane bezpośrednio z naszym profilem. Jednak czasami będziemy robić wyjątki, co teraz chcemy uczynić.

Historycznym wydarzeniem w ostatnim czasie był udział jednego z mieszkańców naszej gminy w World Police and Fire Games- Mistrzostwach Świata Policjantów i Strażaków. Takie mistrzostwa odbywają się co dwa lata. I są jedną z największych imprez sportowych na świecie, zaraz po Olimpiadzie i Mistrzostwach Świata w piłce nożnej. Około 9 tysięcy policjantów i strażaków z kilkudziesięciu krajów zмага się w różnych dyscyplinach. Nasz strażak **Roger Klos** mieszkaniec sołectwa Żernica, absolwent Szkoły Aspirantów w Krakowie, na co dzień pracuje w gliwickiej jednostce ratowniczo-gaśniczej, jednocześnie jest druhem w OSP Żernica, reprezentantem województwa śląskiego w sportach pożarniczych i oprócz tego jest zawodnikiem lekkoatletycznego klubu Olimpia Zabrze, gdzie trenuje biegi krótkie. Jego koronnym dystansem jest bieg na 400m i to na tym



Nasze kapliczki i krzyże

Kochani! Dziś chcę podzielić się z Wami dobrą nowiną. Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom, Sołtys i Rada Sołecka Wsi Pilchowice chcą wyremontować kapliczki i krzyże umiejscowione przy naszych ulicach. Nie wszystkie wymagają napraw. Jedne są bardziej zadbane, a inne naruszyły zęb czasu.

Codziennie w biegu mijamy te „swoje kapliczki” pospiesznie odmawiając krótką modlitwę. Znak krzyża towarzyszy nam od najmłodszych lat. Ja sama po kolei prowadzę swoje wnuki pod „nasz krzyż”, gdzie nieporadnie razem z babcią odmawiają swoje pierwsze modlitwy. Wiele razy w ciszy zawierzamy się Opatrzności Bożej w tych pięknych miejscach. Prośby o zdrowie, dobrą podróż, szczęśliwie zdane egzaminy. Tyle ludzkich spraw – gdyby ten kamień mógł mówić... Tyle trosk i radości, z szacunkiem zdjęta czapka, palące się znicze, świeże kwiaty – to dowód naszej wiary oraz przywiązania do przydrożnych krzyży i kapliczek. Na swoich ulicach mamy takie miejsca, gdzie wracając z daleka wiemy, że jesteśmy w domu. Stawiali je nasi dziadkowie w podzięce za doświadczone dobro lub upamiętniając szczególne wydarzenie. Budowali je, dbali o nie, przekazywali swoje dziedzictwo następnym pokoleniom. Nadszedł czas, byśmy kontynuowali ich dzieło i nie pozwolili, by te piękne pomniki naszej wiary uległy zniszczeniu.

Chcemy w pierwszej kolejności zająć się odrestaurowaniem neoklasyistycznego krzyża z 1913 roku, mieszczącego się przy ulicy Dolna Wieś 12. Widnieje na nim data 1913. Krzyż znajdował się dawniej na

farskiej ziemi. Jak pisze ks. Jan Górecki stawianie krzyży na ziemi należącej do kościoła było powszechną praktyką. Jak wspominają starsi mieszkańcy – do II wojny światowej na postumencie krzyża znajdowały się napisy w języku niemieckim. Jest to jeden z przykładów, kiedy zawirowania historii wywarły swe piętno na krzyżach i kapliczkach naszej ziemi. Jesienią 2015 roku górna część krzyża uległa zniszczeniu. Państwo Chwółka ufundowali w miejsce zniszczonej części obiektu krzyż metalowy.

Następnym obiektem wymagającym renowacji jest krzyż z 1860 roku mieszczący się przy ulicy Dworcowej 9 na posesji państwa Borodajko. Krzyż wykonany jest z piaskowca, a poniżej krzyża znajduje się na postumencie figura Matki Bożej Bole-

opiekuje się rodzina Borodajko, na której posesji znajduje się obiekt. Państwo Borodajko w miejscu zniszczonego krzyża z piaskowca umieścili krzyż metalowy. Wcześniej krzyż znajdował się pod opieką rodziny Hahn, a jeszcze wcześniej ziemia ta należała do rodziny Olex. Prawdopodobnie przedstawiciele tej rodziny zbudowali krzyż. Jak opowiadają okoliczni mieszkańcy, przyczyną jego powstania były duchy nękające mieszkańców domu przy obecnej ul. Dworcowej 9. Wzniesienie i poświęcenie Męki Pańskiej przyniosło podobno ulgę umęczonym душom oraz mieszkańcom domu. Zarówno w przypadku krzyża z Dolnej Wsi 12, jak i tego z ulicy Dworcowej 9 chcemy przywrócić zabytkom ich pierwotny wygląd.

Trzecim obiektem wymagającym re-



snej. Górna część krzyża uległa zniszczeniu prawdopodobnie w latach 80-tych XX wieku, kiedy wzrosło natężenie ruchu przy ulicy Dworcowej (drżania generowane szczególnie przez samochody ciężarowe spowodowały pęknięcia i w efekcie skruszenie figury ukrzyżowanego Jezusa). Krzyżem

nowacji jest kapliczka z II połowy XVIII wieku z figurą św. Jana Nepomucena mieszcząca się przy ulicy Leboszowskiej. Powstanie kapliczki zbiega się w czasie z powstaniem pilchowskiego kościoła. We wnętrzu znajduje się drewniana figura św. Jana Nepomucena, którą historycy sztuki da-

(...)” Przed wsią na pagórku stoi
Krzyż omszały, pochylony;
Tu zatrzymał się wygnaniec
I uklęknął rozrzucony.
Tu się bawił dzieckiem jeszcze,
Tu siostrzyczka z nim klęczała,
Tu go matka raz ostatni
Uściskała, przeżegnała.”(...)

ks. Konstanty Damrot
„Powrót z wygnania”

tuja na XVIII wiek (może być więc starsza niż sama kapliczka). U stóp świętego Jana Nepomucena siedzi aniołek. Anioł trzyma palec na ustach przypominając tym gestem, że św. Jan dotrzymał tajemnicy spowiedzi. Wokół głowy świętego widzimy wieniec z pięciu gwiazd, będący symbolem pięciu cnót męczeńskich Jana Nepomucena. Jak na większości swoich przedstawień Święty trzyma krzyż, do którego żywił szczególnie nabożeństwo. Zaciśnięte palce pilchowskiego Nepomucena świadczą o tym, że dawniej coś w nich trzymał – być może palmę męczeństwa, która mogła nie przetrwać upływu czasu. W obiekcie tym trzeba wymienić dach i oszklone drzwi. Całość wymaga odmalowania. Dotychczas opiekę nad kapliczką sprawowała rodzina Niemiec.

Wszystkie prace renowacyjne muszą być wykonane tak, by jak najlepiej oddać pierwotny wygląd obiektów. Ciągłe toczą się dyskusje i dociekania, jak wykonać te prace. Wymaga to czasu i nakładów finansowych. Z radością jednak i optymizmem przystępujemy do kolejnych etapów prac. Mamy nadzieję, że dołożymy swoją małą cegiełkę w utrzymanie historycznych obiektów Pilchowic. Wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób chcieliby włączyć się w to dzieło serdecznie zapraszamy do współpracy.

Grażyna Kus



dystansie wystąpił na zawodach w Los Angeles. Sportowcy mówią, że 4 miejsce to najgorsze z możliwych, dlatego, że zaraz za podium. Ale 4 miejsce Rogera to ogromny sukces. Warto dodać, że jako Europejczyk był pierwszy. Nie za długi czas aklimatyzacji, pierwszy raz w tak wielkiej imprezie sportowej, ledwie co wyleczona kontuzja i jeszcze kilka innych czynników nie sprzyjały Rogerowi, ale doping rodziny, trenera pana Wojciecha Kmiecica, strażaków, przyjaciół i znajomych oraz nielicznych, ale wspierających sponsorów dodawało naszemu zawodnikowi skrzydeł. Do dopingu tak wielu osób trzeba dodać przyjazd z Salt Lake City na finałowy bieg jego krewnej, byłej mieszkanki naszej gminy Kariny Arrambide-Nierychlo z córką Adrianą. Tak 4 miejsce to sukces i jesteśmy z tego wszyscy dumni, bo to przeca nasz Karolus. Za rok mistrzostwa Europy Strażaków i Policjantów, a za dwa lata Mistrzostwa Świata Strażaków i Policjantów, pomiędzy tymi mistrzostwami wiele zawodów lekkoatletycznych na szczelbu wojewódzkim i krajowym. Życzymy Rogerowi samych mistrzowskich biegów. Niestety nasi reprezentanci jako nieliczni wyjeżdżają na te mistrzostwa na swój koszt, dlatego w imieniu Rogera składamy ogromne podziękowania darczyńcom którzy wsparli jego wyjazd do Los Angeles, szczególnie podziękowania składamy panu Grzegorzowi Dolnikowi i jego firmie „Gratisownia” z Pilchowic. Za wsparcie finansowe oraz przygotowanie koszulek, w których nasz zawodnik wystąpił na ceremonii otwarcia oraz podczas biegów.

Redakcja



Wielki pożar i druhowie św. Floriana

Kilka tygodni temu minęła 25-ta rocznica wybuchu i ugaszenia jednego z największych pożarów lasów w Polsce po drugiej wojnie światowej i jednego z największych w Europie Środkowej. Mowa o pożarze, który wybuchł w okolicach Kuźni Raciborskiej. Prawdopodobnie przyczyną tego kataklizmu była iskra spod kół hamującego pociągu, pośrednią zaś przyczyną było bardzo gorące, suche lato.

W 1992 roku temperatura w sierpniu wahała się między 28 a 38 stopni Celsjusza. Ściółka leśna była całkowicie przesuszona, dlatego prawie w całym kraju obowiązywał zakaz wstępu do lasów. Jednak powyższy zakaz nie uchronił wielkiego kompleksu leśnego od Kuźni Raciborskiej po Kędzierzyn-Koźle i Ujazd. Kilkunastodniową walkę z żywiołem utrudniała bezdeszczowa pogoda, od południowego zachodu napływały gorące masy powietrza, w Tatrach wiał halny, a jego siła była odczuwalna w południowej części Górnego Śląska. Pędzący wiatr przenosił ogień między koronami drzew ze znaczną szybkością. Niestety, w następne dni piloci śmigłowców zauważyli kilka niezależnych załączków pożaru, które pojawiły się niemal jednocześnie. Eksperci pożarnictwa twierdzą, że były to celowe podpalenia. Jeśli tak było, to podpalacze są obciążeni

dokonaniem zbrodni. Tak oto przedstawia się w liczbach bilans tamtego kataklizmu. Zaczniemy od tego najbardziej smutnego. Na wieczną służbę podczas nierównego boju z żywiołem w obronie życia i mienia odszedł strażak Andrzej Malinowski. Po tym bohaterskim człowieku na placu boju, z tego co jest przekazywane w różnych informacjach, pozostało niewiele: stopiony hełm i sprzączka metalowa od pasa. CHWAŁA BOHATEROWI I WIECZNE SPOCZYWANIE. Strażak Andrzej Kuczyna został odnaleziony w spalonym wozie strażackim, był skulony, głowę miał schowaną między kolanami, a jego plecy były wypalone aż do kości. Przed śmiercią zdążył wykrzyczeć przez radio: „Tu jest cholerny ogień, cholerny ogień.” CHWAŁA BOHATEROWI I WIECZNE SPOCZYWANIE. Dla druhów poległych bohaterów ich śmierć była bardzo trudnym przeżyciem. Nic nie mogli zrobić, kiedy ich

koledzy płonęli żywcem. Obydwaj strażacy zostali pośmiertnie awansowani i odznaczeni orderami państwowymi, między innymi przez prezydenta RP Lecha Wałęsę.

Podczas tego wielkiego boju zginęła również osoba cywilna, która znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie – została przygnieciona przez rozjeżdżony wóz strażacki i jej WIECZNE ODPOCZYWANIE.

Była to młoda 23-letnia kobieta Gabriela Dirska z domu Franik, pochodząca z Koźłowa. Zdarzenie miało miejsce w Rudach Wielkich 1 września o godzinie dwunastej 1992 roku. Pani Gabriela wiozła w wózku swoją ośmiomiesięczną córeczkę Jolantę. Dziewczynka podczas wypadku wypadła z wózka i znalazła się pod wozem strażackim, dopiero po kilku minutach została odnaleziona i przewieziona do szpitala. Kilka lat temu obecnie dwudziestopięcioletnia kobieta miała możliwość spotkania się z strażakami biorącymi udział w akcji gaszenia pożaru. Dzisiaj 19 września 2017 roku, dzięki zbiegowi okoliczności (palcowi Bożemu), miałem możliwość przeprowadzenia rozmowy z Panią Jolantą. Nie ukrywam, że było to dla mnie trudne, nie wiedziałem, jak rozpocząć rozmowę. Kiedy Pani Jola zorientowała się o czym chcę rozmawiać, sama poprowadziła rozmowę opowiadając o swojej KOCHANEJ MAMIE, którą zna tylko ze zdjęć i kaset video: „Mama pracowała jako pielęgniarka na OIOM-ie w jednym z zabrzańskich szpitali. Pomagała ludziom w stanach ciężkich i krytycznych. Wiem od wielu, że była dobrą osobą. Wszyscy, którzy opowiadali mi o mamie podkreślali jej serdeczność i dobroć. Nigdy o mamie nie usłyszałam od nikogo złego słowa”. Drogi Czytelniku-





ku, przyznam, że wzruszyłem się gdy to usłyszałem, z drżeniem serca zaczynałem ten wywiad. Pani Jolu - na łamach tego czasopisma składam Pani podziękowania i życzenia wszelkiego dobra. Myślę, że do tych życzeń dołączy się cały Zespół Redakcyjny oraz wszyscy Czytelnicy - serdecznie dziękuję.

Blisko 50 osób w trakcie akcji gaśniczej musiało zostać hospitalizowanych, około 2000 osób doznało lekkich obrażeń. Spłonęło kilkanaście wozów strażackich oraz wiele innego sprzętu gaśniczego, między innymi kilometry węży gaśniczych. Trudno oszacować, ile zginęło w strasznych męczarniach dzikiej zwierzyny. Na pewno kilka tysięcy. Wstrząsający opis podaje jeden z strażaków, jak rozpadający się jęleń podczas skoku zawisł na powalonym płonącym pniu drzewa. Spłonęło blisko 10 000 hektarów lasu, obwód pogorzeliska wynosił około 130 kilometrów. W akcji gaśniczej uczestniczyło kilka tysięcy osób. Strażacy z Państwowej Straży Pożarnej, Strażacy Ochotniczej Straży Pożarnej, Leśnicy, Żołnierze, Policjanci, członkowie Obrony Terytorialnej oraz setki Ochotników i Wolontariuszy. Użyto ponad 1000 wozów strażackich, dziesiątki pojazdów ciężkiego sprzętu: czołgów, spychaczy, cystern kolejowych itp. W akcji gaśniczej wielką rolę odegrały śmigłowce

oraz samoloty typu Dromader, które zrzucały na ścianę ognia setki tysięcy litrów wody. Gliwickie lotnisko było ich głównym miejscem startów, tankowania paliwa oraz środków gaśniczych. Tu dodam osobiste wspomnienie. Mieszkam w linii prostej 5 kilometrów od gliwickiego lotniska. Przez kilkanaście dni spora ilość samolotów przelatywała nad moim domem. Warkot silników zamierał jedynie nocą. Skojarzenie, jakie wtedy było w mojej głowie, to szkolna lektura - „Dywizjon 303” i słynna „Bitwa o Anglie”. Ściana ognia miała temperaturę bliską 1000 stopni Celsjusza. Do jej zatrzymania użyto setek tysięcy litrów wody i innych środków gaśniczych. Determinacja, heroiczna postawa gaszących i ich ofiarność ocaliły wiele miejscowości przyległych do płonących lasów. Między innymi zostały uratowane magazyny paliwa w okolicach Kędzierzyna-Koźla. Ich zapalenie mogło wywołać ogromny wybuch i niespotykane zniszczenia. Na szczególne wyróżnienie zasługuje walka strażaków o uratowanie leśnego kościółka w Magdalence, koło Tworoga Małego. Tam to kilka lat wcześniej o wiele mniejszy pożar otoczył ów kościółek. Wszystkie wokoło zostało wówczas spalone, lecz on sam ostał się bez szwanku. Uznano to za cud. Dlatego podczas tego wielkiego pożaru obrona kościółka była sprawą honoru. Kościółek został ocalony. Od tego czasu strażacy, leśnicy i inne służby mundurowe oraz wielu mieszkańców południowej części Górnego Śląska, co roku w sierpniu, spotykają się na ślubowanej mszy świętej w Magdalence, aby podziękować za ugaszenie pożaru i pomodlić się za jego ofiary. Jednymi z inicjatorów tego dzieła byli: ks. biskup Gerard Kusz, burmistrz Sośnicowic Marcin Strączek oraz komendant OSP Tworóg Mały Andrzej Musioł. Ks. biskup Kusz od dwudziestu pięciu lat przewodniczył ślubowanej mszy świętej. Tylko dwa razy zastąpił go ks. biskup Jan Wierczok. W tym roku ze względów zdrowotnych miało nie być ks. biskupa Gerarda, ale dla swoich kochanych strażaków przemógł słabości i ku radości wszystkich przybył na mszę witany pięknym bukietem kwiatów przez Panią Irenę Musioł.

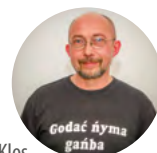
Trzeba napisać o szczególnej obywatelskiej postawie władz i mieszkańców



okolicznych miejscowości. Głównie to oni dbali o jedzenie, picie i miejsca na odpoczynek dla gaszących ognie. Wspaniałą kartę historii w walce z wielkim pożarem 25 lat temu zapisali strażacy z gminy Pilchowice, między innymi z sołectwa Żernica. Najmłodszym fojermanem - strażakiem w ich zastępach był mój kolega, wówczas osiemnastoletni, Andrzej Szczecina. Jego druhowie w dwóch zastępach to: Twardawa Grzegorz, Fabisz Harald, Kotlorz Diter, Gilner Waldemar, Michalski Edward, Polok Mariusz, Rybarz Jerzy, Rybarz Janusz, Polok Alwin, Górka Winfred, Kurzał Jerzy, Duda Damian, Kurzał Kladiusz, Cencarek Józef, Teodor Brzeziak (także z ramienia leśników), a w Państwowej Straży Pożarnej Twardawa Piotr, Niestrój Henryk i Krawczyk Piotr. Jeżeli kogoś z grona żernickich strażaków pominąłem - bardzo przepraszam. CHWAŁA I CZEŚĆ STRAŻAKOM. Jedną z relacji żernickich fojermanów: „Któregoś dnia walki z ogniem dostaliśmy ze sztabu rozkaz odwrotu. Akurat dogaszaliśmy obszar, który został nam przydzielony, ale z drugiej strony niespodziewanie nadchodziła ściana ognia. Czasu na ewakuację było niewiele, musieliśmy podjąć decyzję - wycofujemy się i pozostawiamy węże gaśnicze, albo ryzykując zdrowie i życie zwiżamy węże i wtedy się wycofujemy. Gdybyśmy pozostawili nasz sprzęt, zostalibyśmy jak rycerze bez mieczy. Przed nami ewakuowała się OSP z Toszka, ale oni byli dalej od zagrożenia. Biegnać ze zwiniętymi węzami do nasze-

go wozu słyszeliśmy za sobą syk i furkot rozpalonego ognia, temperatura rosła, nie oglądaliśmy się za siebie. W sztabie uznano, że spłonęliśmy - OSP Żernica poległa - tak sądzono, ale było dane nam ocaleć i kiedy wyjechalismy z lasu cali i zdrowi dowództwo odetchnęło z ulgą”. W służbę strażaków wpisane jest wielkie ryzyko utraty zdrowia i życia, dlatego są obdarzeni przez społeczeństwo wielkim szacunkiem.

Drogi Czytelniku, drodzy STRAŻACY pozwólcie mi jeszcze na jedną statystykę i dygresję, którą potraktujemy z przymrużeniem oka. Gaszenie pożaru odbywało się na zmiany, najczęściej 24 godziny akcji na 24 godziny odpoczynku i tak przez kilkanaście dni. Ci, którzy schodzili z zmiany byli bardzo wyczerpani, dlatego dla pokrzepienia częstowano ich piwem. W sumie wydano 8000 tysięcy butelek tego złocistego napoju. Zasłużyli na to piwo i na naszą wielką wdzięczność. Nie obruszajmy się na strażaków, że czasami tak mocno czczą swojego patrona św. Floriana, bo przecież oni na służbie zawsze są gotowi chronić nasze życie, zdrowie i mienie.



Ingemar Klos

P.S. Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku odbywałem zasadniczą służbę wojskową i było mi dane brać udział w gaszeniu wielkiego pożaru lasów w okolicach Zielonej Góry. Wiem, co to ściana ognia i widziałem jego „przebiegłość”, jak ze ściółki w mgnieniu oka sięga wierzchołków drzew, a stamtąd przy podmuchach wiatrów potrafi jak zapalona włócznia przelecieć nad zaoranym pasem ziemi nawet 20-30 metrów i sięgnąć wierzchołków drzew po przeciwległej stronie. Wiem, jak oddycha się gorącym powietrzem przepelnionym dymem, wiem, jak ogień potrafi osaczyć gaszących, dlatego mój osobisty szacunek dla wszystkich strażaków.

Na podstawie: informacji powszechnie dostępnych w internecie, relacji strażaków z Żernicy i Tworoga Małego, archiwum rodziny Klos, relacji Jolanty Dirska. Zdjęcia pochodzą z zbiorów własnych następujących osób: rodziny Klos z Żernicy, Ireny i Andrzeja Musiołów z Tworoga Małego, Andrzeja Szczeciny z Żernicy, Pawła Weindicha z Sierakowic.

Za pomoc w odnalezieniu świadków tamtych wydarzeń dziękuję Piotrowi Kiklajszowi i Ryszardowi Szali.



HISTORIA RODZINY NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

CZĘŚĆ III

W tym odcinku naszej przygody z genealogią chciałbym przybliżyć Państwu ciekawą wyszukiwarkę, która może się okazać bardzo pomocna w kontekście poszukiwania przodków walczących podczas I wojny światowej w mundurach armii pruskiej. DEUTSCHE VERLUSTLISTEN to zbiór danych, który zachował dla potomnych wiedzę o rannych, zaginionych i poległych. Kapitałne źródło wiedzy. Warto sprawdzić, czy nie ma tam dziadka, jego brata lub kuzyna.

my z lekcji historii, jak wielkie straty ludzkie poniosły wszystkie strony konfliktu. Wojna pozycyjna, szturm piechoty koszonej gradem kul broni maszynowej, gazy bojowe, artyleria ciężka i szrapnele to przyczyny ogromnych masakr, jakie dokonywały się na frontach Wielkiej Wojny. Jeśli dotąd nie zauważyliście w naszych i okolicznych miejscowościach licznych pomników upamiętniających poległych mieszkańców, to proponuję skorzystać z opisanej niżej wyszukiwarki i przekonać się o rozmiarach śmiertelnego żniwa tamtego okresu.

schen Reichsanzeiger" i „Preußischen Staatsanzeiger", a także wywieszane w miejscach publicznych w okresie od 1914 do 1919 roku. Zawierały informacje o rannych, poległych, wziętych do niewoli i zaginionych. Według szacunków na dziesiątkach tysięcy stron zbioru jest 9,5 mln nazwisk! To ogromna baza. Wciąż jest indeksowana. Dla pewnego przybliżenia przedstawiam kilka danych w związku z naszymi miejscowościami. Wpisując Leboschowitz ukazuje nam się lista 81 wyników, wśród których ujrzymy nie tylko imię i nazwisko żołnierza, ale także miejsce urodzenia, jednostkę wojskową, datę zdarzenia (śmierci, zaginięcia, niewoli, odniesienia ran) oraz skan z oryginalnej listy. Analogicznie szukając po miejscowości, dla Pilchowic mamy 129 wyników, dla Żernicy 65, Nieborowic 86, Stanicy 180, Kuźni Nieborowskiej 10, Wilczy 11. Wiele z nich się powtarza, ponieważ żołnierz mógł podczas służby wojskowej odnieść rany, powrócić na front, po czym znów odnieść rany, dostać się do niewoli czy wreszcie poleć.

Chciałbym także przestrzec, że jeśli nie znajdziecie tam swoich nazwisk, a macie dowody i wiedzę, że Wasi przodkowie polegli w wojnie, to nie podważajcie swoich dowodów. Nie wszystko jest jeszcze zindeksowane. Nie jest powiedziane, że wszystkie straty zostały zarejestrowane w wykazach. Niemniej jednak warto użyć tej bazy danych.

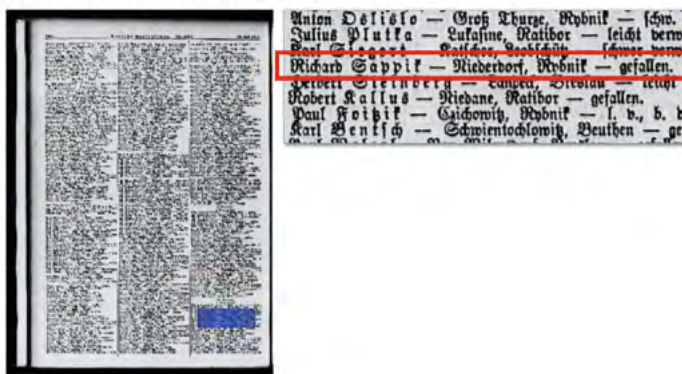
Chciałbym poinformować, że wraz z redakcją w 2018 roku przedstawimy Czytelnikom na łamach kwartalnika spory materiał o „naszych chłopcach”, którzy zapłacili najwyższą cenę w tej wojnie. Sami zobaczycie, jaki wymiar ludzkiego cierpienia niósł ze sobą tamten czas.



Waldemar Pietrzak

pisząc artykuł autor skorzystał m.in. z materiału Macieja Głowiaka „Straty armii pruskiej w pierwszej wojnie światowej”
http://www.wtg-gniazdo.org/upload/rocznik/2012/rocznik_2012-020-024-Glowiak.pdf

Verlustlisten 1. Weltkrieg, page 7634: Sappik Richard (Niederdorf, Rybnik)



Jesteśmy aktualnie w okresie rocznicowym, gdy mija 100 lat od czasów wybuchu I wojny światowej. Ten ogromny konflikt zbrojny, niespotykana wcześniej skala zaangażowanych państw i narodowości oraz środków militarnych, miała ogromny wpływ na ludność prawie całego świata. Nie inaczej było w kontekście mieszkańców Górnego Śląska, którego ogromna męska część wzięła udział w wojnie w mundurach pruskich. Wszyscy doskonale pamięta-

W kontekście wojsk pruskich możemy skończyć z tzw. **Deutsche Verlustlisten** (niemieckie listy strat), które możemy przeszukiwać na stronie niemieckich genealogów <http://des.genealogy.net/eingabe-verlustlisten/search>. Podczas wojny codziennie informowano społeczeństwo o listach strat za pomocą oficjalnych komunikatów. Były zamieszczane jako dodatki do gazet „Armee-Verordnungsblatt”, „Deut-



Pamiętnikowy obelisk na Dolnej Wsi - fot. Andrzej T. Knapik

GO(K)RĄCY SIERPIEŃ

Spśród wielu projektów i zadań realizowanych przez Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach w ostatnim kwartale musimy wyróżnić półkolonie letnie i projekt „Kręcimy, ale filmy!” realizowanego w ramach Programu RÓWNAĆ SZANSE 2016. To był naprawdę gorący czas.



Półkolonie letnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach cieszyły się jak zawsze wielkim powodzeniem. Zorganizowaliśmy dla Was tego lata, cztery turnusy pełne uśmiechu, wspaniałej zabawy i cudownej przygody.

W półkoloniach wzięło udział 89 uczestników. Swoje „bazy” mieliśmy w Domu Kultury w Wilczy, Domu Kultury w Żernicy oraz odnowionym budynku na Damrota 5 w Pilchowicach. Pierwszy turnus zgrupował osoby kochające ruch i taniec. Podczas kolejnych zorganizowaliśmy wycieczki do Legendii w Chorzowie, Sztolni Królowa Luiza w Zabrze oraz korzystaliśmy ze

ślońca na basenach w Rudach i Knurówie. Choć nie sposób wymienić wszystkich przygotowanych atrakcji, to nie możemy nie wspomnieć o warsztatach cyrkowych, odkrywających kosmos, krawieckich, lalkarskich i plastycznych. Dziękujemy wszystkim uczestnikom, opiekunom, organizatorom. To jak zawsze wielka przyjemność dla nas robić coś dla najmłodszych mieszkańców Gminy Pilchowice. Do zobaczenia w ferie zimowe! A teraz jeszcze parę ujęć z naszej wspaniałej zabawy



W piątkowy wieczór 25 sierpnia podsumowaliśmy projekt „Kręcimy, ale filmy!” podczas Kina Plenerowego pod Gwiazdami. Liczna publiczność, wśród której byli m.in. rodzice naszych młodych filmowców, mogła podziwiać efekt wyłożonej pracy ostatnich miesięcy. Powstało 8 odcinków cyklu TAKA HISTORIA, łącznie blisko 2 godziny materiału! Dodatkowym sukcesem projektu jest współpraca i kontakt z dorosłymi mieszkańcami, którzy stanęli przed kamerą i podzielili się swoimi wspomnieniami i wiedzą o lokalnej historii. Podziękowania dla GKRPA i Banku Spółdzielczego w Sośnicowicach, którzy od lat wspierają to wydarzenie.



TAKA HISTORIA

Wszystkie odcinki cyklu TAKA HISTORIA można znaleźć na kanale GOK Pilchowice w serwisie youtube.com, ale także stronie internetowej www.gok.pilchowice.pl w zakładce TAKA HISTORIA. Gorąco polecamy!



FOTOGRAFICZNY KALEJDOSKOP HISTORYCZNY

nr 3/2017 październik

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



Toni Bernatzky's Gasthaus

NIEBOROWITZ O.S.



Schloss

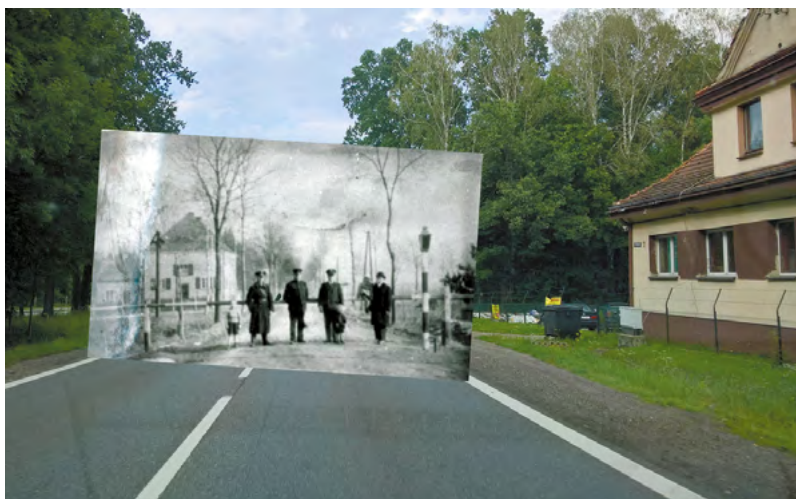
Poznajecie budynek ... Tak to dzisiejsza Sielanka, która nosi tą nazwę od lat 60-tych. Przed wojną była to gospoda Bernackich (Bernatzky).

Po II wojnie światowej POD SEMAFOREM. Poniżej dawny zamek w Nieborowicach.

MARIUSZ STANIK

Łuże - rozwiązana zagadka z naszej zabawy na profilu facebookowym.

Polscy celnicy na przejściu granicznym lata 30-te XX wieku

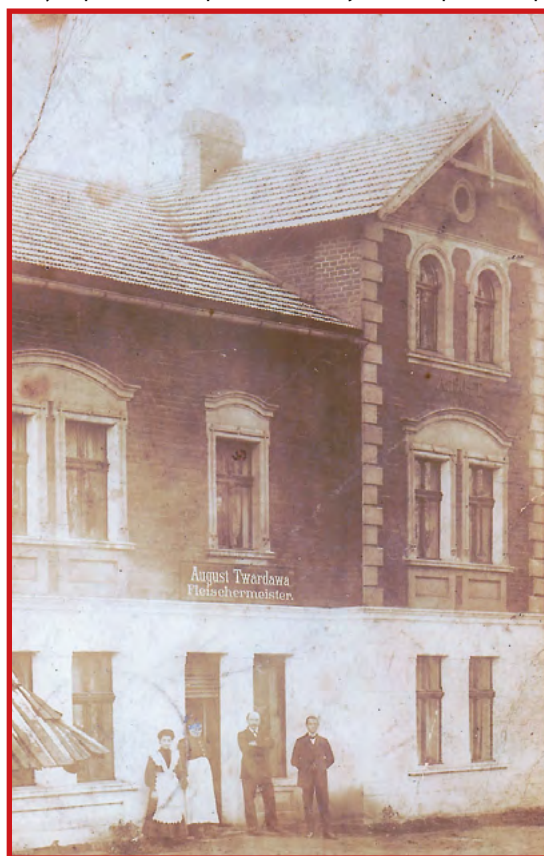


grudzień 1981 w Żernicy, kolumna żołgów na ulicy Gliwickiej
zdjęcie nadesłane przez naszego czytelnika
uwieczniona historia

KONKURS.

gdzie znajduje się ten budynek ???

większa nagroda za dodatkowy trud i wykonanie współczesnej fotografii
czekamy na prawidłowe odpowiedzi - redakcja@historiapilchowice.pl





**CHCESZ ZACZAĆ
GRAĆ NA
GIEŁDZIE?**

**ZRÓB TO
PORZĄDNIK.**



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

PROGNO  **TIC**

**PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC**

Knurów ul. Koziełka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

**KURS JĘZYKA
NIEMIECKIEGO
dla dorosłych**



- grupy od początkujących po zaawansowane
- małe grupy
- miła atmosfera do nauki

Zajęcia prowadzi
mgr germ. Marianna Krywalska
20 zł za 90-minutową lekcję
(zajęcia raz w tygodniu)

zapisy: 32 230 44 99
szczegóły: gok.pilchowice.pl



zapraszamy do stołu...



HURTOWNIA PORCELANY
RAFBOL SJ
ul. Gliwicka 1, 44-144 Żernica

www.rafbol.pl

**FILHARMONIA ŚLĄSKA
i STOWARZYSZENIE
PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM**

SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ

na koncerty w ramach projektu

**MAGIA
MUZYKI**

JESIEŃ 2017

Projekt finansowany przez Gminę Pilchowice



ENGLISH HOUSE

ANGIELSKI DLA TWOJEGO DZIECKA

- Małe grupy
- Autorski program
- Ciekawe i atrakcyjne zajęcia dla dzieci w różnym wieku
- „Speak up” – mówimy przede wszystkim !!!



STARTUJEMY 6 LISTOPADA

Miejsce zajęć:
Dom Kultury w Wilczy i w Żernicy
Zapisy tel: 537 483 816
Aleksandra Ząbek



MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30
PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30
PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,
 czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30
ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info

REKLAMA DOPASOWANA DO TWOJEJ FIRMY

801 000 607

44-145 Pilchowice, Spółdzielcza 5a



gratisownia.pl

WWW.GRATISOWNIA.PL

POWIEW ŚWIEŻOŚCI W REKLAMIE

NAGROBKI JOTA

www.nagrobki-jota.pl



PROJEKTOWANIE 3D

Knurów ul. 1 Maja - Przy wejściu na cmentarz

PPK
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE



www.ppk.pilchowice.pl